Nr. 165. Lwów — Sobota dnia 20 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20
Nekrologia . . . 30
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Czesława — Prokopija
Jutro: F. 7 po Św. — N. 7 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 26, Zachód „ 7 „ 42

Długość dnia g. 15 m. 16. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 lipca.

Stambułow należy już do historyi. Jutro jego zwłoki oddane będą ziemi, dla której zrobił ogromnie dużo i która za to wszystko zapłaciła mu czarną niewdzięcznością. Jednak z czasem zakwitną na jego mogile kwiaty narodowej miłości i nakształt bluszczu wyrosną o nim legendy, jako o jednym z najdzielniejszych synów ojczyzny. Kiedy konał, odezwały się o nim dwa głosy: książę Ferdynand rzekł w Karlsbadzie do kilku dziennikarzy, iż Stambułów popełniał zbrodnie, o czem książe wiedział, ale patrzył na to przez palce, bo się łudził, iż zasługi jego przeważą szalę występków, teraz zaś żałuje, że go nie kazał wtrącić do więzienia. Jednocześnie Mollow, członek deputacyi bułgarskiej, bawiącej w Petersburgu, a prezes owej komisyi sobrania, która prowadziła śledztwo nad Stambułowem, oświadczył korespondentowi *Moskiewskich Wiedomości*, iż pomimo najdokładniejszych poszukiwań w archiwum ministeryalnem, gdzie ani jednego świstka nie pominięto, nie zdołała komisya wykryć żadnego nadużycia, nic zgoła takiego, coby najlżejszy cień rzucało na uczciwość Stambułowa i dlatego komisya, choć złożona z osobistych wrogów jego, musiała uznać go niewinnym. Nie postawimy pytania: któremu z tych dwóch głosów wierzyć? — bo zawsze bardzośmy powątpiewali w oskarżenia, podniesione przeciw Stambułowowi, albowiem dzieje świadczą, że tacy ludzie, jak on, bywają wprawdzie jakby z reguły rozrzutni, nigdy jednak brudni. Postawimy natomiast inne pytanie: który z tych głosów jest niesamolubny, godniejszy: czy ów władzcy z porucznika, ów człowieka, zawdzięczającego wszystko, nawet swój mundur jeneralski, nawet swą listę cywilną temu konającemu, o którym w takiej chwili mógł źle mówić, — czy też ten głos drugi, głos wroga do wrogów Stambułowa, a mówiący, że go niesłusznie oczerniono? Kiedy cała Europa zatrzęsła się od oburzenia i palcem wskazała na tych, którzy stworzyli taką atmosferę w około Stambułowa, iż zamach na niego stał się nietylko możliwy, ale nawet nieunikniony i kiedy nawet prasa paryska, skompromitowana pierwszemi pochwałami mordu, zaczęła się cofać, wówczas i książe Ferdynand, zmieniając zdanie z łatwością zdumiewającą, wysłał do wdowy po Stambułowie telegram, który przytaczamy w kronice. Tem obracaniem się za wiatrem nie podniósł swej powagi i ogromnie zmalał w cieniu, który rzuca nań kaleczy trup Stambułowa. Lecz jeśli uczuł skruchę, oby duch zamordowanego nie był dla niego duchem Banka!

Bo być takim duchem może. Żelazna dłoń Stambułowa tak spoiła Bułgaryę, iż książe Ferdynand, w mniemaniu, że to jego talent uczynił, jego umiejętność rządzenia, jego zasługa, chwalił się niedawno w paryskim klubie złotej młodzieży, że niebawem jeszcze królem zostanie. Aliści były już znaki, że fortuna odwraca się od niego tak, jak on wdzięczność swą od Stambułowa odwrócił. Psuło się w Bułgaryi, zrywały się tam podmuchy wrogich księciu prądów, tylko on tego nie widział, potem już nawet obaczył i wyjeżdżając do Karlsbadu ściskał oficerów, prosząc ich o dochowanie wierności, o ufanie mu, cokolwiekby się stało, a przyrzekając hojne łaski — i mniemał pewnie, że tą kamaraderyą ogromnie wzmocnił swą władzę. I możeby tak było, gdyby nie to, że nienawiść, którą nowy rząd jego niebacznie krzewił do Stambułowa, stała się przyczyną morderczego napadu i męczeńskiej śmierci człowieka, który ojczyznę swą, wyrwaną z niewoli tureckiej, drugi raz wyrwał z niewoli — już rosyjskiej. Pod wpływem tej katastrofy ocknęło się sumienie narodu i w całym kraju przemówiło tak, że ministeryum musiało przedsięwziąć szereg środków ostrożności, a w samej Sofii chciano ogłosić stan oblężenia. Nie uczyniono tego, aby się rząd nie okazał przed Europą tem, czem jest, niepewnym siebie i trwożliwym, ale najostrzejszą rozciągnięto czujność. Więc oczywiście będzie spokój — niech on jednak nikogo nie łudzi. Dwa światy wyraźnie się zarysowały przez tę dobę stambułowskiej agonii: przy łożu konającego zgromadzili się przedstawiciele Europy, rządy nadsyłały depesze z wyrazami współczucia, lud szemrał i w stolicy i na prowincyi, szydersko rozważając owo dziwne nieporozumienie, że policya i żandarmerya wzięły morderców za nieszczęśliwe, uciekające ofiary, a w rzeczywistych ofiarach ujrzały morderców. To był świat jeden, a drugi, urzędowy, po niegodnym wybryku ministra spraw zagranicznych Naczowicza, który nie odwołał wieczoru u siebie w dzień morderczego napadu, zamknął się, zamilkł, a potem poczuwszy trwogę jął przysięgać na prawo i na lewo, że jako żywo, on nic nie winien, bo Stambułow padł ofiarą prywatnej zemsty! Nie pomyślał nawet, iż on nic o tem wiedzieć nie może, boć zbójów nie złapał i nie wie kto oni są. Lecz tchórze zawsze się kompromitują.

Kiedy tak nagle odsłoniła się przepaść między Europą i narodem bułgarskim z jednej strony a księciem Ferdynandem i jego rządem z drugiej, wówczas ujawniła się jeszcze inna dwoistość: deputacya, bawiąca w Petersburgu, rzuca Bułgaryę pod nogi rosyjskie i na ustach ma wciąż jedne wyrazy: „Przebaczenia, bośmy zawsze byli najwierniej wam oddani i być nimi chcemy!“ — a Stoiłow z Naczowiczem żżymają się na to padanie do nóg, zaczęli w swych organach sztrofować przesadną uniżoność deputacyi i zaprzestali ogłaszać depesze, otrzymywane od niej. Muszą oni tak czynić, bo stanąwszy u steru zaprzysięgli utrzymać niepodległość kraju, a nadto dobrze wiedzą, że naród, wojsko, oficerowie nie poddadzą się pod dyscyplinę rosyjską. Tu więc zarysowuje się rozłam między rządem bułgarskim a deputacyą, złożoną ze zwierzchników cerkwi, z prezesa sobrania i z paru wybitnych deputowanych. Ten rozłam będzie się powiększał i wytworzy nowe trudności, przed któremi ostrzegało stambułowskie stronnictwo niepodległości. One obok zamordowania Stambułowa uczynią panowanie ks. Ferdynanda bardzo niepewnem.

Jeszcze słówko nad otwartym grobem Stambułowa. Mówią, że był on despotą wschodnim, że litości nie znał, że wrogów katował i wiele ofiar ma na swem sumieniu. Tak mówią, ale nie przytaczają dowodów i nie dały ich liczne procesa wytaczane spiskowcom za rządów zamordowanego męża stanu. Niewątpliwie był on srogi, lecz czy mógł być innym, kiedy szło o ratowanie ojczyzny i czy gdyby był miękki, a tą miękkością zaszkodził krajowi, nie byłby potępiony surowo i słusznie?

Mieszkańcy południowej prowincyi chińskiej Kouang-Tong złożyli na ręce rady mandaryńskiej petycyę do bogdychana chińskiego. Dokument jest tak śmiały i tak w stosunkach chińskich niezwykły, iż warto go przytoczyć choćby jako curiosum. Zresztą konkluzye petycyi, w której streszczone są żądania mieszkańców prowincyi Kouang-Tong, słuszne wzbudzają podejrzenie, iż rzecz cała powstała z natchnienia zagranicy. Oto owa petycya:

„Przodkowie Waszej Cesarskiej Mości nie chcieli słuchać rad im dawanych i oszukiwani przez doradzców niezdolnych, niedoświadczonych, a płaszczących się w pochlebstwie, pozwolili, aby wszędzie przeniknęło zepsucie, które wreszcie sprawiło, iż kraj jest zupełnie zdezorganizowany. Dopiero, gdy wrogowie stanęli niemal u wrót stolicy, doradzcy cesarscy zrozumieli niebezpieczeństwo i podpisali poniżający traktat pokojowy, na którego zasadzie zobowiązali się zapłacić olbrzymią kontrybucyę wojenną. Dziś cesarstwo chińskie znajduje się w położeniu daleko cięższem niż sto lat temu. Jesteśmy narodem potężnym; ongi cała Azya. a nawet Europa, drżała przed nami. Cywilizacya nasza jest najstarszą ze wszystkich na świecie, wszystkie ludy Wschodu były naszymi uczniami. Obecnie cała ta potęga, cała chwała znikła. Nierozwaga naszych przodków sprawiła, iż jesteśmy teraz pośmiewiskiem narodów. Na to jest tylko jedna rada: przedsięwzięcie szeregu reform w administracyi, w zwyczajach i obyczajach ludu. Jako lojalni i posłuszni poddani Waszej Cesarskiej Mości błagamy, abyś zwrócił uwagę na smutne położenie kraju i zbadał propozycye następujące, które przedstawiamy najpokorniej:

Utworzenie rządu konstytucyjnego ze wszelkiemi związanemi z tym stanem rzeczy reformami; — usunięcie z administracyi urzędników nieudolnych; — zniesienia obowiązku noszenia warkocza; — zakaz stanowczy zmniejszania nóg kobiecych; — zakaz ogłupiającego zwyczaju palenia opium; — swoboda prasy.

Mieszkańcy prowincyi Kouang zrobili swoje. Żądania ich jednak są tego rodzaju, iż prawdopodobnie nie dojdą nigdy rąk władzcy państwa niebieskiego, a petycya pozostanie dokumentem bez echa.

Otrzymujemy następujące pismo:

Ponieważ ustawa o rewizyi katastru dotąd, wskutek ostatniego przesilenia w rządzie uchwaloną nie została, łatwo bardzo brak ogłoszonej ustawy mógłby spowodować między klasą rolniczą zamieszanie, a brak wskazówek, jak postąpić należy, celem uzyskania sprostowań i rozmaitych usterek i nieprawidłowości, mógłby nawet srogo się pomścić i przyprawić rolników o niepowetowane szkody. Postanowiłem przeto rolników zaznajomić z rozporządzeniami ministeryum skarbu z d. 2 kwietnia 1895 l. 13.887 i 13 kwietnia 1895 l. 9.071 wydanymi dla urzędów ewidencyjnych, które dla jasności spopularyzuję i zrozumiałym stylem oddam.

Otóż geometrzy ewidencyjni mają polecone, niezawiśle od swoich peryodycznych objażdżek, nakazanych im ustawą z 23 maja 1883, objeżdżać wszystkie bez wyjątku gminy swego powiatu, celem przeprowadzenia na miejscu dochodzenia co do wniesionych, lub na miejscu wnosić się mających zażaleń na niesłuszne i niesprawiedliwe zaklasowanie gruntowych parcel. Jeżeli zaś w której gminie był już w tym celu zeszłego roku geometra, rolnicy zaś z jakiegobądź powodu nie wnieśli swego zażalenia, to wolno im i teraz za pośrednictwem wójta (przełożonego obszaru) doniesienie takie zrobić — a geometra jest obowiązany na miejscu prawdziwość zażalenia sprawdzić.

Geometrzy ewidencyjni są obowiązani o czasie przybycia swego, najmniej przedtem na ośm dni, gminę (przełoż. dworskie) uwiadomić, a zarazem w uwiadomieniu wyraźnie nadmienić, „że przyjeżdżają, aby wysłuchać zażaleń co do mylnego zanotowania gruntów i potrzebne dochodzenia przeprowadzić“.

Dochodzenia na gruncie, wskutek wniesionych zażaleń, mają się odbywać w myśl § 22 ust. 23 maja 1883 w obecności naczelnika gminy (zastępcy) względnie zastępcy obszaru dworskiego, tudzież dwóch rzeczoznawców, mieszkających w gminie i obznajomionych ze stosunkami gminnymi.

Geometrzy mają badać pojedyncze parcele, co do których zarzuty podniesiono, mianowicie ich położenie, jakość gleby, podglebie, położenie ku słońcu, stan wilgoci i t. d., celem skonstatowania, czy rzeczywiście parcele dotyczące nie są za wysoko zaklasowane.

(*Nb.* Każdy geometra ma wykaz t. zw. wzorowych gruntów w każdym powiecie szacunkowym, w wykazie zaś tym są wyliczone znamiona, kwalifikujące pewien grunt do pewnej klasy. Otóż, z porównania między parcelą gruntową a znamionami okaże się, czy nie jest ona za wysoko oszacowaną).

Po tem wszystkiem mają rozważyć, geometra z mężami zaufania, do której właśnie klasy w mowie będąca parcela powinna być słusznie zaliczoną, a rezultat tego ma być z podaniem motywów protokolarnie spisany!

Protokoły te, wraz z podaniami stanu, mają być przesłane w swoim czasie komisyi krajowej.

Gdyby zdanie geometry różnem było od zdania rzeczoznawców, to ci ostatni mają prawo żądać, by ich zdanie, wraz z motywami, protokolarnie zapisanem zostało.

Jakkolwiek rozporządzenia niniejsze nic nie wspominają o zawiadomieniu i przyzwaniu do komisyi właściciela gruntowego, który się skarży, toć jednak nie podlega wątpliwości, że ma tu zastosowanie § 24 ust. z 23 maja 1883, który właścicieli przyzwać poleca.

Tak więc wyglądają treściwie rozporządzenia dotychczas wydane. Gdyby więc, wskutek braku zachowania powyższych przepisów, gospodarzom uniemożebnionem było wniesienie zażalenia usprawiedliwionego, to niech się bądź za pośrednictwem gminy, bądź Wydziału powiatowego o to upomną.

Jeżeli jednak geometrzy mają należycie odpowiedzieć swemu zadaniu — a nie szablonowo rzeczy traktować — to i rolnicy nie powinni ich obarczać bezpotrzebną pracą i tylko słuszne i ugruntowane zażalenia do ich wiadomości podawać. Inaczej bowiem będą tak przeciążeni pracą, że nie mogąc jej podołać, przeprowadzą ją powierzchownie.

Uważając rozporządzenia powyższe i uwagi moje za bardzo ważne, upraszam o rozpowszechnienie niniejszego pisma w jak najszerszych kołach rolniczych.

Ks. Leon Pastor
poseł do Rady Państwa.

Korespondencye.

Poznań 16 lipca.

Jak wszystkie prawie miasta prowincyonalne, Poznań nie odznacza się nadmiernem zamiłowaniem do sztuki. Ludność mało zamożna w ogromnej swej większości, zajęta gorączkową walką o byt materyalny, mało ma czasu, a w części i ochoty, na zwracanie swej uwagi na idealne strony życia. W obec tego na wskróś praktycznego kierunku, cechującego tutejsze społeczeństwo, otwarte prawie jednocześnie w Poznaniu dwie wystawy sztuki liczyć nie mogą na zbyt świetne powodzenie. Jedną z nich urządziło tutejsze Towarzystwo przyjaciół sztuki w gmachu teatru polskiego; drugą, a mianowicie niemiecką wędrowną wystawę sztuki, otwarto przed kilku dniami w osobnym pawilonie na placu wystawy prowincyonalnej. Wystawa ta niemiecka, co do liczby nadesłanych okazów, przedstawia się dość imponująco, zawiera bowiem pięćset z górą obrazów olejnych i kilkadziesiąt akwarel, rysunków i miedziorytów. Szkoda tylko, że jakość nie odpowiada ilości, choć nie brak dzieł pierwszorzędnej wartości. Spotykamy więc na wystawie wędrownej słynny, choć zdaniem mojem przeceniony, portret ks. Bismarka, malowany przez Lenbacha, niemniej głośną „Apoteozę cesarza Fryderyka“ Hellera, znaną z najrozmaitszych wystaw olbrzymich wymiarów „Gondolę śmierci“, „Hermine von Preuschen“ i t. p.

Reprezentowane też są w znacznej liczbie obrazy wojenne dziejów pruskich, począwszy od czynów „wielkiego Kurfürsta“ i króla Fritza, a skończywszy na wypadkach ostatniej wojny francusko-niemieckiej. Obok jednak szczupłej bardzo na ogół liczby obrazów, interesujących bądź to pomysłem, bądź też doskonałą techniką, razi cała masa prac, pozbawionych zupełnie wybitniejszych zalet, a po części wprost nieudolnych, niezasługujących na zaszczyt figurowania na wystawie. Swoją drogą, korzystne miejsce na placu wystawy zapewnia niemieckiej wystawie wędrownej przynajmniej jakie takie powodzenie kasowe. Większość bowiem gości, zwiedzając wystawę przemysłową, nie pominie także wystawy sztuki.

W daleko gorszem położeniu znajduje się wystawa obrazów w teatrze polskim, dokąd nadchodzi coraz więcej okazów. Powszechnem uznaniem cieszą się mianowicie wystawione w tych dniach przez p. Maryę Kremeńską, Poznaniankę, która odbywała swe studya malarskie w Paryżu, dwa obrazy wyobrażające kwiaty.

Odbyło się ogólne zebranie członków tutejszego Towarzystwa przyjaciół nauk, na którem odczytano sprawozdanie zarządu za rok ubiegły. Z wydziałów, z których składa się towarzystwo, najwięcej ruchliwości objawiały w roku sprawozdawczym wydziały historyczno-literackie, odbywające dość regularnie swoje posiedzenia z odczytami i referatami, i lekarski, wydający pismo fachowe p. tyt. *Nowiny lekarskie.* Wydział archeologiczny przygotowuje do druku drugi tom ilustrowanych zabytków archeologicznych. Potrzebnych na to kosztowne wydawnictwo funduszów dostarcza zapis Bredkrajcza. Mało znaków życia daje wydział przyrodniczy, a mniej jeszcze prawniczo-ekonomiczny. Bogate zbiory Towarzystwa powiększyły się w ostatnich czasach zawierającą kilka tysięcy tomów biblioteką, ofiarowaną przez rodzinę Łuszczewskich. Pod inteligentnem i sprężystem kierownictwem nowego swego prezesa, biskupa-sufragana poznańskiego ks. Likowskiego, Towarzystwo rozwija się coraz pomyślniej. Około uporządkowania i powiększania zbiorów największe położył i pokłada zasługi niestrudzony kustosz zbiorów Towarzystwa, dr. Bolesław Erzepki, zdobywający cennemi swemi pracami coraz większe uznanie w świecie naukowym.

Wydział lekarski uniwersytetu krakowskiego powołał jednogłośnie na katedrę okulistyki, opróżnioną przez śmierć ś. p. profesora Rydla, dyrektora tutejszej kliniki okulistycznej profesora dra Wicherkiewicza, który już zgodził się, pomimo olbrzymiej swej tutejszej praktyki, na przyjęcie zaszczytnego tego zaproszenia. Dla Poznania wyjazd prof. Wicherkiewicza, który zarówno w życiu tutejszem na-

---

32)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Nie widzę tu egzaltacyi żadnej! Chodzi o kilka nocy niedospanych. Nie dosypiałam ich tyle na balach! W karnawale tańcowałam czasem kilka nocy z rzędu. Czyniłam to w końcu z niesmakiem, bez przyjemności. Przy Michasiu czuwając, jestem może bardziej zmęczona, ale nie doznaję niesmaku i wstrętu do samej siebie. Nie wytrzymała-bym w łóżku i pewnobym nie zasnęła, gdybym wiedziała, że Michaś potrzebuje opieki, a żona jego chrapie obok niego i żadna siła do obudzenia się zmusić jej nie może. Wie pan, jestem przekonana, że gdybym miała ramię i piersie przebite, jak Michaś, on-by czuwał przy mnie i nie opuścił-by mię, gdybym innego ratunku nie miała. A jeżeliby z powodu mojej opieszałości przyszła gangrena, której obawia się lekarz?

— Przecie on ma żonę!

— Spracowaną, niedbałą i ospałą. Służy mu ona w dzień dość niezgrabnie i niechętnie, ale w nocy ta kobieta spać musi. Sen ją zabiera nieubłaganie, jak śmierć! Każdy więc na mojem miejscu postąpił-by tak, jak ja. Niech mi pan nie przeszkadza w tem, co jest zwykłe i godziwe.... co wcale ani nadzwyczajne, ani dziwne nie jest.

Juliusz, milcząc, usunął się z drogi Aliny. Potem szedł za nią i stanął we drzwiach izby Michasia.

Żona chorego spała, — chrapiąc z otwartemi ustami, — Michał miał wzrok wytężony ku drzwiom.

— Panieneczka! — wyrzekł, chwytając powietrze ustami, gdyż miał silną gorączkę — już takem czekał... takem czekał...

Trzęsące się palce wyciągnął ku Alinie, wziął jej rękę i poniósł do ust.

— Takim tu sam jak ten kołek! Żonka śpi... ona-by spała całe życie! Żebym nawet konał, — to onaby spała! Taki ten wieczór długi, jak rok!...

Alina podała choremu lekarstwo, przyłożyła lód...

— Uspokój się, Michasiu, nie odejdę od ciebie do rana.

— Oj, to jakby Matka Boska do mnie weszła!

— Ah, cicho! Michaś plecie Bóg wie co! Byłam w stajni, Grudka kuleje jeszcze.

— To mnie, panieneczko, największy kłopot! Ciągle myślę, że tam Antoni nie chodzi koło niej, jak trzeba. Szkapy pochudną przez ten czas, co ja tu będę próżnował. A to wszystko kara Boża!

— Kara Boża? Za co?

— Bo ja, panieneczko, kradł dla koni koniczynę! Panicz kazał dawać raz na dzień... przechodzę, widzę: odryna otwarta, tak ja rzucił sobie parę wiązek i sam hyc! prosto na widły. I może trzeba będzie ziemię gryźć!... a jak mnie nie stanie; to tu dobrych koni panicz mieć nie będzie.

Juliusz oddalił się od drzwi. Poszedł do domu ze spuszczoną głową. Staczał z sobą walkę ciężką. On chciałby był usiąść na słomie obok Aliny i przebyć z nią tę noc obok chorego, albo wziąć ją pod rękę i w przerwach, w których Michasiowi potrzebną nie była, chodzić z nią po ulicach ogrodu i rozmawiać jak dawniej, jak przyjaciel, o jej rodzinie, wreszcie o najobojętniejszych przedmiotach, byle ją mieć koło siebie. Szczęśliwy Michaś! Jakżeby Juliusz chętnie położył się na jego miejscu, byleby mu wolno było, jak Michasiowi, całować jej rękę i widzieć jej oczy utkwione w swojej twarzy! Poszedł z postanowieniem przeszkodzenia Alinie do czuwania w nocy, a wrócił zachwiany zupełnie, nietylko w zamiarach swoich, ale nawet w przekonaniu. Prawda, że Alina narażała się na zmęczenie bardzo wielkie, mogące źle wpłynąć na jej zdrowie, ale czy należało stawiać tamy litości, która w duszy dziewczyny była takiem naturalnem, takiem prostem uczuciem, że dogodzenie mu nie było żadnym wysiłkiem, żadną zatem zasługą. Ona tam, na słomie Michasiowego posłania, czuła się zadowoloną, jej tam było dobrze. Będzie miała jutro czerwone od bezsenności oczy, głowę ciężką, ale w sercu może takie zadowolenie, które opłaci wszystkie jej trudy. Może ta miłość dla wszystkiego, co żyło, ta litość, zawsze w czyn przemienić się gotowa, była szczęściem Aliny? Czy byłoby dla niej lepiej, gdyby, zamiast pielęgnować Michasia, usypiała w tej chwili na miękkiem posłaniu, rojąc egoistyczne, miłosne sny, czując się heroiną, powołaną do wzruszeń przy boku idealnego kochanka?

Nie, jej tam było dobrze przy tym nieszczęśliwym, którego może ratowała napróżno, gdyż lekarz małą miał dla niego nadzieję. Było jej lepiej, niż gdyby, wsparta na ramieniu rozkochanego młodzieńca, chodziła po ścieżkach ogrodu, mówiąc o przedmiotach obojętnych, a domyślając się przyśpieszonego bicia serca towarzysza i rozkoszując się swoją rolą tajemnie kochanej kobiety. Niech więc idzie, gdzie ją prowadzi litość, która nie gotuje zawodów i pozostawia myśli niezamącone żadnem tajemnem marzeniem. Będzie miała jutro oczy czerwone i podsiniałe, twarz pobladłą od znużenia, ale będzie miała duszę spokojną, cichą, zadowoloną. I ani się domyślać będzie, że o nią ociera się codziennie wzrastająca z dniem każdym namiętność, że nawet ten słodki uśmiech, który przed chwilą na pociechę dawała Michasiowi, powiększył ją w sercu Juliusza. Bo on był pewien, że kochał ją szczególniej za jej duszę, mającą oddźwięk dla każdego cierpienia. Była dziś bardzo blada, nie jaśniała taką zwycięską pięknością, jak zwykle, a on ją kochał mocniej za tę bladość, za te oczy zmęczone i bez blasku. Czuł też dla niej wdzięczność za to, że we własnem sercu znajdował nieznane dotąd roztkliwienie dla nędzy ludzkiej. Nie domyślał się w sobie strun litości, które dźwięczały w nim teraz. Ta dziewczyna odkryła mu je dopiero...

— Nie ja go ocaliłem, ale jego zdrowa krew, młodość i siły — rzekł po kilku dniach lekarz. — Byłem prawie pewien, że przyjdzie zakażenie. Teraz wyzdrowienie jego jest tylko kwestyą czasu.

Ale Michaś miał swoją tajemnicę. Z niedowierzaniem kiwał głową na słowa lekarza. Po jego wyjściu rzekł do Aliny:

— Te *dochtory!* Oni się nie znają! Co on tam mówi: młodość, zdrowa krew... Ja wiem, że żeby nie panieneczka, tobym już miał cztery łokcie ziemi nad swoim domem.

Alina powracała do rumieńców. Wyprowadzała teraz do ogrodu, gdy było ciepło, osłabioną i chorą Leontynę, która z wiosną zwykle przebywała męczące kaszle i z niejaką przyjemnością pozowała na suchotnicę. Gdyby jej przyjaciel wiedział, jak ona się źle ma, toby pewno przyleciał do Zbrucza, by ją pielęgnować! Przedarł-by się z pewnością przez to koło intryg, które go otacza.

— Biedna, biedna! — myślała Alina, patrząc na wychudzoną jak skielet kobietę — ona i miłość! Ale niech o niej marzy, jeżeli jej to pomaga do osłodzenia sobie życia. Niech starość, osamotnienie, mają choćby taką mrzonkę na pociechę.

* *

Tymczasem zbliżał się termin przyjazdu Kowzgirdowej z córką i już Zbrucz przygotowywał się na przyjęcie gości. Koszono trawniki, gracowano ścieżki, przygotowywano mieszkania dla pań i panów, miało też bowiem przyjechać kilka osób z rodziny Skierków, którym Skierczyna chciała dać poznać domniemaną synowę swoją. Alina grzecznie przez panią domu uproszona, przeniesioną została wraz z Vincart i Miecią do oficyny, gdzie urządzono dla nich dwie izby, zajmowane zwykle przez szafarkę. Wszystko w domu przybrało jakiś odświętny wygląd. Wydobyto stare serwisy porcelanowe, stare srebro, Mierznicka i służba w ciągłym byli ruchu. Skierczyna kierowała wszystkiem. Odbywała narady z kucharzem, doglądała urządzenia gościnnych pokoi i pracy w ogrodzie.

Z tych wszystkich zabiegów, z tego oczekiwania i przygotowań, wyrastał jakiś smutek dla Aliny. Czuła się więcej samotną wśród ludzi zajętych myślą, z którą ona nie miała nic wspólnego. Stała na uboczu, odosobniona, niemająca na co oczekiwać, niespodziewająca się przyjazdu żadnych ukochanych. Ten narzeczony wyglądał swej przyszłej, narzeczona jechała, z miłością w sercu, w progi domu, w którym resztę życia spędzić miała, rodzina przybywała przyjrzeć się tym dwojgu, którzy wkrótce do siebie należeć mieli, a ona, Alina, obca wśród nich wszystkich, głębiej czuła tęsknotę swoją i bardziej wydawała się sobie wygnanką. Doznawała też wciąż przykrego uczucia zawodu, niezadowolnienia i rozjątrzenia względem Juliusza. Ofiarowawszy jej przyjaźń, unikał jej teraz najwyraźniej. Nietylko nie miał dla niej życzliwości, na którą rachowała, ale nawet przestał ją lubić. Stracił był widocznie wszelką dla niej sympatyę. Pociechą jej była wiosna, zielony maj w całej pełni; nadzieja wyjazdu za kilka tygodni na wakacye i muzyka, która dla wszelkiej tęsknoty jest tem, czem są łzy dla oczu dotąd suchych, którym nagle danem jest zapłakać nad bólem toczącym serce. Oprócz rannej godziny, którą poświęcała prawie wyłącznie fortepianowi, wyprosiła sobie była u Skierczyny pozwolenie śpiewania trochę o szarej godzinie, kiedy najczęściej, prócz służących, nie było w domu nikogo, gospodarstwo bowiem pochłaniało w tej porze wszystkie siły. Jej głos płynął wtedy w pustym salonie, silny, dźwięczny, a miewał tony takiej tęsknoty i melancholii pełne, że samą śpiewaczkę wzruszały one do głębi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ukowem — jak społecznem i towarzyskiem, wybitne zajmuje stanowisko, a przytem cieszy się ogólną sympatyą i szacunkiem, stanowi dotkliwą stratę. Tem się też przeważnie tłómaczy niewielki stosunkowo ruch umysłowy w w. ks. Poznańskiem, że wszystkie prawie nasze wybitne siły w dalszych okolicach szukają sobie szerszego pola działania.

Komisya kolonizacyjna nabyła od p. Treskowa (Niemca) majątek ziemski Budziszewo w powiecie obornickim, i również od Niemca barona Gersdorff'a majątek Sarbia w powiecie wągrowieckim. W ogóle w ostatnich czasach komisya coraz częściej odstępuje od początkowej swej zasady nabywania majątków ziemskich wyłącznie z rąk polskich.

W okolicach Poznania rozpoczął się już zbiór żyta Jakościowo i ilościowo żniwo wiele bardzo pozostawia do życzenia.

Kronika warszawska.

Warszawa 14 lipca.

Gdyby chodziło o symboliczny obraz (a symbolizm dziś wszędzie w modzie), przedstawiający Warszawę w obecnej porze, to należałoby wymalować ulicę zalaną żarem słonecznym, na niej mnóstwo wozów meblowych z „przeprowadzkami“ i drugie tyle obładowanych kuframi dorożek, wiozących letników na dworce kolejowe. Może się teraz wreszcie doczekamy deszczu, ale dotychczas mieliśmy spiekotę i posuchę dotkliwą. Upały te tak wysuszyły Wisłę, że mamy od dwóch tygodni ogólne „bezwodzie“. Jak bowiem wiadomo, wielkie pompy ciągną wodę z Wisły, sprowadzają ją do filtrów, gdzie się czyści i oziębia; następnie wyciągają ją na t. zw. „wieżę ciśnień“, zkąd wreszcie rurami rozchodzi się do domów. Owóż dzięki obecnej posusze mieszkańcy drugich pięter otrzymują wodę tylko w porze dziennej, na trzecie piętra przybywa ona tylko raz na dni kilka, a ci, co mieszkają jeszcze wyżej, widują wodę wówczas jedynie, gdy deszcz pada. Zdaniem zaś specyalistów ma być wkrótce gorzej jeszcze, gdyż rzeka coraz niżej opada, szczupłym zaś zapasem wody Warszawa będzie musiała niezadługo podzielić się z Pragą. Strach pomyśleć, do czego dojść może! Dziś już ścieki miejskie nie spływają do Wisły, lecz wylewają się na piasek i w miejscu zatrzymują. Inżynierya odbyła kilka narad nad środkami zapobiegawczymi, a p. prezydent wezwał telegraficznie p. H. Lindleya, aby przybył i ratował sytuacyę.

Pogoda jednakże sprzyja wszelkiego rodzaju sportowi n. p. wioślarskiemu, o ile mu znów nie przeszkadza niski stan wody, cyklistowskiemu i t. d. A że wyścigi wszelkie są najnowszą i największą namiętnością Warszawy, więc myślą tu o nowym ich rodzaju. Po ludziach, koniach i machinach, dopuszczone będą wkrótce do konkursu... psy. Towarzystwo racyonalnego polowania urządza w jesieni porównawcze popisy psów myśliwskich. Psie wyścigi odbędą się pod miastem na łąkach i polach, wydzierżawionych na ten cel przez Towarzystwo.

Za tydzień obchodzić będziemy jeszcze jeden jubileusz, co prawda ściśle związany z porą letnią. Tym razem jubilatem będzie nie człowiek i nawet nie instytucya, lecz — budynek. W dniu 14go b. m. upływa ćwierć wieku od pierwszego przedstawienia w nowozbudowanym teatrze Letnim. Teatr ten, bez którego dziś już Warszawa obyćby się nie mogła, zawdzięcza istnienie swe okoliczności ubocznej Zbudowano go pośpiesznie, rzec nawet można: naprędce z powodu dłuższego zawieszenia widowisk w teatrze Wielkim, który wówczas gruntownie był przerabiany. Jako budynek tymczasowy, miał on wiele wad, które jednak potem stopniowo usuwano, ale mimo wszelkich wad, deski przewiewnego teatru odrazu zdobyły sobie sympatyę publiczności. Stwierdza to fakt, że w ciągu 25 lat, teatr ten przyniósł dochodu 2 miliony rubli.

W dziedzinie nowości teatralnych zawsze głucho, a raczej odzywają się tylko zapowiedzi nowych sztuk. Między innemi p. Orzeszkowa, która przyjeżdżała tu, aby widzieć przeróbkę ze swej powieści „Harde dusze“ p. Sarneckiego, zadowolniona z wrażenia, jakie ten utwor sprawił, postanowiła napisać coś wprost dla sceny. Gdyby się jej powiodło stworzyć coś równego wartością jej powieściom, byłby to fakt niemałej wagi, nietylko dla naszej literatury, ale i dla psychologii talentów kobiecych w ogóle, bo dotychczas żadna kobieta w zakresie dramatopisarstwa stanowiska wybitnego nie zajęła.

Zresztą niewątpliwie z jesienią jak grzyby po deszczu wyścibią głowy nowe utwory Zalewskiego, Lubowskiego, Jordana, Przybylskiego i t. d., kryjące się dotychczas w cieniu tek — przed upałem, który nawet i im szkodzi, bo odwraca uwagę publiczności od teatru na pola, łąki i wsie.

Pięknie tam teraz i wesoło, ale ta piękność dla oka nie przeszkadza temu, że rolnicy ciągle utyskują i mają powód do utyskiwania. I tak n. p gospodarze wiejscy prawie ze wszystkich okolic kraju skarżą się na złe stosunki ze swymi oficyalistami, a w szczególności ze służbą folwarczną, która powszechnie nie ma ani odrobiny życzliwości dla swych chlebodawców, co się zaś tyczy gorliwości i wierności, to zależną ona jest wyłącznie tylko od tej miary osobistego dozoru, jakiej używa właściciel folwarku, lub też jego zastępca w postaci inteligentnego rządcy lub pełnomocnika. Są zaś okolice, np. wszystkie przylegające do granicy pruskiej, gdzie niedość na tem, iż służba folwarczna szwankuje bardzo na punkcie gorliwości w pracy i poszanowania własności swego dziedzica, lecz nie dba o chleb i przy byle sposobności porzuca zajęcie bez względu na to, w jakim stanie znajdują się roboty w polu, lub też kto będzie miał dozór nad inwentarzem, słowem, nie ma żadnego poczucia szkodliwości dowolnego porzucania służby i niedotrzymywania przyjętych zobowiązań, a to skutkiem tego np., że w sąsiednich prowincyach pruskich lub poznańskich latem można mieć łatwy zarobek.

Każde złe wymaga głębszego wejrzenia w przyczyny, a następnie skutecznej rady. Gdyby tak zapytać parobka lub dziewki folwarcznej, nocą uciekających ze swym węzełkiem z folwarku, pomimo umowy z dziedzicem na cały rok zawartej, i zdążających ku granicy, po za którą czeka ich w letniem półroczu trochę lepszy zarobek, dlaczego to robią i dlaczego nie posiadają odrobiny poczucia dotrzymania przyjętych zobowiązań, z pewnością każde z nich uzna najszczerzej swą winę względem dziedzica, lecz będzie broniło tego postępku chęcią polepszenia swej doli i zapewnienia sobie jakiej takiej własności, w postaci chociażby krowy lub wieprzaka, którą dać może właśnie ów lepszy zarobek, niestety zwodniczy, gdyż po nim następuje pauza bezczynności i przejadanie oszczędzonego grosza.

A więc, wniknąwszy w przyczyny, że służba folwarczna szuka polepszenia sobie doli w dorywczych, lecz bardziej korzystnych zarobkach, których gospodarz wiejski w kraju naszym dać jej. nie może, należy obmyśleć wszelkie środki, któreby, zdążając do spełnienia upragnionych, a słusznych życzeń służby folwarcznej, zacieśniły węzeł wzajemnych interesów dziedzica i jego pracowników. Jednym z takich środków (być bowiem może, że znalazłyby się inne, również racyonalne) jest ubezpieczanie służby folwarcznej przez właścicieli dóbr. Zachodzi tylko kwestya, czy ciężar płacenia skadek nie będzie stosunkowo dla niejednego właściciela folwarku za wielki, wobec mnóstwa zobowiązań i przesilenia rolniczego. Poradziło sobie na to pewne kółko ziemian kieleckich, w liczbie piętnastu, w dwóch przylegających do siebie powiatach.

Zebrali się oni i wybrali z pośród swej służby 80-ciu najuczciwszych i najdawniej im służących i razem ubezpieczyli ich na ogólną sumę 15.000 rubli, od której składki płacą wszyscy wspólnicy razem. Wspólność płacenia składek ma i tę dobrą stronę, że oficyalista ubezpieczony niekoniecznie musi pozostawać na jednem miejscu, gdyby n. p. zmieniły się niekorzystnie dla niego warunki, lecz może zmienić miejsce służby w gronie owych 15 gospodarzy. Sama forma ubezpieczenia, zawarta w krajowem Towarzystwie „Przezorność“, jest następująca: służba w młodym wieku ubezpieczona otrzyma kapitał do ręki po dójściu do lat 55-ciu, w razie zaś śmierci rodzina otrzymuje natychmiast taki sam kapitał. Służba starsza wiekiem, dla zrównania składki, otrzyma kapitał po dojściu do lat 65-ciu, w razie zaś śmierci rodzina jej. Podział ów był koniecznym, wobec różnicy składek, stosownie do wieku.

Takie instytucye, szerzej rozpostarte po wsiach, przyczyniłyby się także nie mało do oświecenia ludu, wprawdzie nie książkowego oświecenia, ale praktycznego, ekonomicznego, które może jeszcze więcej niż tamto pozostawia do życzenia.

Jak przy swojej chciwości włościanie nasi bywają ciemni, przykładem jest między innymi następujący, autentyczny wypadek. Pewi n gospodarz pod Teratynem, w powiecie hrubieszowskim, miał w spichrzu od lat kilku niesprzedaną pszenicę. Gdy ceny obecnie poszły w górę, sprzedał je żydowi po rs. 5 za korzec. Żyd proponował stawianie kredą kresek po każdym korcu odmierzonym, lecz, że chłop „pismu“ nie dowierzał, stanęło na tem, iż po każdym korcu żyd miał wrzucać chłopu do czapki srebrną dwudziestokopiejówkę. Poczęto mierzyć, poczem żyd w obecności świadków obliczył monety w czapce i zgodnie z ilością ich zapłacił za 62 korcy pszenicy. Powraca gospodyni i dowiedziawszy się, że tylko 62 korcy namierzono, poczyna lamentować, gdyż według jej rachunku w spichrzu było przeszło 100 korcy. Tajemnica jednak wnet się rozwiązała. Żyd skrupulatnie wrzucał do czapki monety, ale chłop, rozłakomiony widokiem srebra, które służyło tylko za znaczki, pomyślał sobie: po co ja mam zwracać żydowi wszystkie te pieniądze, ukradnę trochę“ — i po sztuce wybrał z czapki do 40 monet. Żyd to widział, ale nie protestował myśląc ze swej strony: „Doskonale! za każdą skradzioną 20-kopiejówkę dostanę korzec żyta. Interes jak szkło!“ Chłopisko, dopiero kiedy mu baba wyłożyła sprawę, narobił rwetesu. Zdał się na sąd sąsiadów, ci w imieniu jego żądali od żyda dodatkowej zapłaty za 40 korcy, ale ten się oparł twierdząc, że się ściśle trzymał umowy i sprawa oprze się o sąd.

Z naszych zdrojowisk.

Krynica 16 lipca.

Rozpoczyna się obecnie w Krynicy sezon wycieczek w okolicę — a więc do Bardyjowa, Lubowni, Kopciowej, Tylicza, na Jaworzynę i t. d. Pogoda ustala się, jest bardzo piękna, więc do wycieczek zachęcająca.

Nie zachęcają jednak do tych wycieczek drogi w tutejszej okolicy. O drodze do Bardyjowa pisałem w poprzednim liście, teraz zaś wspomnieć chcę o drodze budującej się od dwóch lat na Jaworzynę, najwyższą górę w okolicy skąd otwiera się prześliczny widok w promieniu kilkomilowym.

Wycieczki na Jaworzynę należą od dawna do najczęściej urządzanych, gdyż są nader przyjemne, i niewiele — najwięcej pół dnia — czasu zajmują, a kosztują mało. Dojazd jednak nie jest wygodny.

Przed dwoma laty zaczęła tutejsza gmina, a właściwie komitet drogowy dróg gminnych, budować drogę, nadając jej kierunek — nie bardzo może trafnie wybrany — od gościńca prowadzącego do Muszyny, w najprostszej linii do tartaku tutejszego gospodarza i radnego gminnego, odkąd miała się dalej piąć pod górę.

Drogę, wynoszącą do trzech kilometrów, do tartaku i kawałek dalej, wykończono nadspodziewanie szybko i dobrze — ale oto upłynęło już przeszło dwa lata, a budowa nie postępuje, gdyż nie ma odpowiednich funduszów. Szkoda więc, iż nie postarano się z góry o potrzebne fundusze, aby jak najprędzej skończyć tę drogę, a nie stanąć na tem co zrobiono — gdyż zanim rozpocznie się dalsza budowa, co nie jest jeszcze pewne kiedy to nastąpi — wybudowany kawałek pewnie się zniszczy, gdyż służy on przeważnie do dowozu materyału do tartaku i założonej tam przed dwoma laty fabryki deszczułek żaluzyowych.

Z tego powodu należałoby wezwać w myśl ustawy drogowej właściciela, czy podobno spółkę tej fabryki do pewnych datków na budowę drogi. Sądzę również, iż Wydział krajowy jak i powiatowy, powinien przyczynić się do budowy tej drogi, jak niemniej i rząd albo komisya zdrojowa, gdyż wygodny dojazd na Jaworzynę, byłby bardzo pożądany przez gości kąpielowych.

Krynica nie obfituje w piękne wycieczki, więc do tych miejsc wycieczkowych jakie są, należy koniecznie poprowadzić jakieś dogodne drogi, ale zarazem należy doprowadzić je rzeczywiście tam, dokąd zamierzono.

Powołano tu do życia nową komisyę zdrojową, na podstawie ustawy dla zdrojowisk krajowych i statutu wypracowanego zgodnie z tą ustawą przez Namiestnictwo i Wydział krajowy. Nowa komisya jest jeszcze zbyt młodą instytucyą, aby można coś o jej działalności napisać. Zostawiamy to na później.

Napływ gości jest coraz większy — a będzie znacznie większy od frekwencyi w roku przeszłym, gdyż już do 9 lipca przybyło o 451 osób więcej, jak do tego czasu w roku przeszłym, bo wtedy do 9 lipca przybyło 2033 osób — teraz zaś bawi tu pewnie przeszło 2500 osób, rozmaitych dzielnic Polski i zagranicy.

Odbywają się tu rozmaite produkcye, koncerty, zabawy i t. p. W ogóle jednak publiczność jest trochę obojętną na te wszystkie rozrywki, lecz zapewne wkrótce trochę się rozrusza, gdy pozawierają się znajomości lub się dawne odnowią.

Oprócz teatru pod dyrekcyą p. Antoniewskiego ze Stanisławowa, mamy w perspektywie kilka gościnnych występów znakomitych artystów i artystek, a 22 b. m. przybędzie chór akademicki p Barabasza z Krakowa. Zapowiedziana jest również wycieczka medyków z Krakowa i „Sokołów“ z okolicy, a spodziewamy się nadto, iż nowa komisya zdrojowa, urządzi kilka „wieczorów weneckich“, jak to bywało dawniej i przez gości przyjmowane było z wielkiem zadowoleniem.

O przybyciu Cesarzowej z Bardyowa do Krynicy ciągle kursują wieści — więc może się sprawdzą, czego dla Krynicy życzyć trzeba, gdyż po poznaniu Zakładu, Cesarzowa możeby w którymś następnym roku zechciała u nas spędzić parę tygodni.

Polityka kolejowa p. Witteka.

Z krótkich a bardzo treściwych wywodów kierownika ministeryum handlu p. Witteka w toku debaty nad budżetem ministerstwa handlu okazuje się, że dopóki obecny prowizoryczny gabinet będzie u steru, polityka kolejowa rządu będzie zupełnie inna od tej, którą zainaugurował poprzedni minister handlu w gabinecie koalicyjnym. Hr. Wurmbrand wdrożył bowiem olbrzymią akcyę, zmierzającą do upaństwowienia wszystkich kolei, tymczasem p. Wittek otwarcie powiedział, że nie jest zwolennikiem systemu, zmierzającego do upaństwowienia wszystkich kolei. Dążyć on będzie przedewszystkiem do tego, aby wszystkie koleje były dobrze administrowane, bez względu na to, czy to są państwowe czy prywatne koleje. Upaństwowiać będzie tam tylko, gdzie to będzie z korzyścią dla państwa; ale mowy nawet nie może być o tem, żeby państwo na ten cel ponosiło znaczne ofiary.

Mimo to jednakże bronić będzie jak najstanowczej przysługującego państwu prawa do wykupna kolei prywatnych, i starać się będzie w tych wypadkach, w których prawo to jest niedość wyraźnie określone wyjaśnić sytuacyę zupełnie. Zapewne miał tu p. Wittek na myśli kolej południową i towarzystwo kolei państwowej (Staatsbahn). Oba te towarzystwa kolejowe bowiem opierając się na tem, że stylizacya koncesyi jest niejasną, robiły hr. Wurmbrandowi rozmaite trudności, zarząd kolei południowej n. p. utrzymywał, że linie austryackie tej kolei nie mogą być upaństwowione bez równoczesnego upaństwowienia linii węgierskich, a znów towarzystwo kolei państwowej zarzucało, że dopiero za kilka lat nadejdzie termin, w którym państwo będzie mogło zrobić użytek ze swego prawa do wykupna. Otóż p. Wittek uważa za swe główne zadanie wyjaśnić te sporne kwestye, które oczywiście pogarszają pozycyę państwa w rokowaniach z akcyonaryuszami.

Ważne są także uwagi p. Witteka o kolejach lokalnych. Na tem polu szeroko zakreślony program hr. Wurmbranda obudził wiele nadziei i zewsząd sypią się żądania do posłów, ażeby wystarali się o fundusze na budowę kolei lokalnych w swoich okręgach. Pewien dowcipniś rzekł, że pod tym względem Austrya zapatrzyła się na Francyę i że weszło w regułę, iż nawet malutkie centra wyborcze, których polityczne postulaty koncentrowały się dawniej w sprawieniu nowej sikawki, dziś żądają od swych posłów kolei bez względu na to, czy ona będzie jaki dochód przynosiła, czy nie. Otóż ponieważ żądania o budowę nowych linii kolejowych coraz bardziej się mnożą, przeto ważną rzeczą jest wiedzieć, ażali te żądania znajdą poparcia u obecnego rządu w osobie kierownika ministeryum handlu. Pod tym względem nie należy się oddawać zbyt różowym nadziejom. P. Wittek oświadczył, że będzie wprawdzie popierał budowę nowych kolei lokalnych, ale bardzo ostrożnie i będzie uważał na to, aby finanse krajowe nie zostały przeciążone

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

Sejmik relacyjny Na żądanie grona przyjaciół prosimy wyborców do Sejmu z okręgu wyborczego większych posiadłości obwodu stanisławowskiego, aby się raczyli zjechać do Stanisławowa dnia 29 lipca b. r. celem wysłuchania sprawozdania z naszych czynności poselskich, które wypowiemy tego dnia o godzinie 6 po południu w sali Rady powiatowej stanisławowskiej. *Wojciech Dzieduszycki. Stanisław Brykczyński.*

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie mianował praktykanta sądowego Franciszka Trznadla auskultantem sądowym.

Cesarz zamianował dra Piotra Stebelskiego zwyczajnym profesorem austr. prawa karnego z językiem wykładowym ruskim na uniwersytecie lwowskim.

Członkami rady przybocznej w sprawie opodatkowania wódki zamianowani starszy radca skarbowy Mieczysław Dajewski i Wilhelm Bischof we Lwowie. Do rady tej powołano Leopolda Baczewskiego we Lwowie i dra Maur. Rosenstocka, zaś na zastępcę między innymi Dawida Löwenherza we Lwowie. Członkami rady podatkowej od nafty zostali między innymi Bolesław Łodziński i Stan. Szczepanowski, zastępcami Wojciech Biechoński i Józef Schreier.

W etacie gal. zarządu salin mianowani: Jan Hickel i Wacław Przetocki starszymi zarządcami salinarnymi, Emil Mach, starszym zarządcą górniczym.

Odznaczenie. We Fryburgu w Szwajcaryi rozstrzygnięto dnia 15 lipca b. r. konkurs na kartony do witrażów w katedrze. Z 27 nadesłanych projekt w wyróżniano powszechnie jeden, któremu też jednomyślnie przyznano pierwszą nagrodę. Autorem jest, jak się okazało, p. Józef Mehoffer, młody a tak już znany krakowski malarz, który, jak wiadomo, otrzymał na lwowskiej wystawie medal złoty.

Obywatelstwo honorowe nadała gmina m. Manasterzysk drowi Janowi Bołoz Antoniewiczowi, prof. uniwersytetu lwowskiego, a byłemu prezesowi Rady powiatowej buczackiej za mozolne i sprawiedliwe kierownictwo sprawą ugodowego załatwienia kilkudziesięcioletnich i zawiłych sporów między gminą ogólną a chrześcijańską.

Gmina m. Tyśmienicy nadała obywatelstwo honorowe tamtejszemu poborcy podatkowemu Antoniemu Skotnickiemu.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska: Zamianowany administratorem w Krośnie ks. St. Turkiewicz, tamtejszy kooperator. Święcenia otrzymali: dnia 5 lipca subdyakonat, 7 lipca dyakonat, 9 lipca presbyterat, alumni seminaryum: Wojciech Karaś, Władysław Kochowski, Ignacy Kełeczek, Ignacy Krysakowski, Walenty Litwin, Józef Mach, Zygmunt Męski, Marcin Murdza, Stanisław Niepokoy, Michał Patla, Józef Rogulski Teofil Smoleń, Wojciech Szafrański, Józef Urbanek i hr. Karol Witołd Wiśniewski. Umarł dnia 2 lipca ks. Ludwik Wodziński, proboszcz w Krośnie ur. 1809, o. 1829. R. i. p. Konkurs na probostwo w Krośnie ogłoszono do 20 sierpnia.

Jubileusz. Dnia 10 b. m. w głównym domu Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu w Krakowie obchodziła Matka Juhel, przełożona i wizytatorka zgromadzenia, 50-letni jubileusz zakonnego powołania.

Z miasta otrzymujemy pismo, zwracające uwagę na niewłaściwe założenie skweru na placu Halickim. Zasadzono tam mianowicie tuje, które najpierw są krzewem cmentarnym i tak ruchliwej części miasta, jak plac Halicki, wcale z niemi nie jest do twarzy, a powtóre nie dają takiego cienia jak drzewa liściaste. Magistrat powinien zatem polecić ogrodnikowi miejskiemu zastąpienie niefortunnych tui innemi drzewami.

Zjazd przemysłowców polskich w Poznaniu uchwalił na wtorkowem posiedzeniu utworzyć centralny związek towarzystw przemysłowych polskich, istniejących pod zaborem pruskim. Uchwałę tę przyjęto oklaskami i polecono jej wykonanie osobnemu komitetowi.

VII zjazd chirurgów polskich w Krakowie We wtorek popołudniu przedmiotem rozprawy głównie była ginekologia, w której pierwsze słowo wypowiedział prof. dr. Jordan, po nim zaś mówił dr. Ziembicki „O wartości rozmaitych myomektomii“. Dyskusyę nad tym przedmiotem prowadzili pp. Obaliński, Al. Rosner i Schuman W dalszym ciągu obrad miał nader zajmujący referat pan dr. A. Rosner. Dr. Wołkowicz przedstawił pomysły do nowych zabiegów chirurgicznych, mających na celu zapobieganie i leczenie przepuklin; nad temi pomysłami, jako nieopartemi na doświadczeniach, nie było naturalnie dyskusyi. Ostatni mówił w tym dniu dr. Świtalski „O wywołaniu sztucznego ropienia“. Wszystkie niemal rozprawy odbywały się przeważnie z demonstracyami już to części ciała ludzkiego lub rysunków, już też instrumentów chirurgicznych oczywiście najnowszego pomysłu. Obrady zakończyły się o godz. 4 po południu, poczem o piątej odbył się wspólny obiad.

Onegdaj zakończyły się prace zjazdu. Przewodniczący prof. dr. Rydygier podziękował przybyłym i miejscowym członkom za ich trudy i zapowiedział, iż zjazd następny odbędzie się we Lwowie. Dr. Bujwid w zakładzie swoim demonstrował szczepienie wścieklizny i przygotowywanie zarazków. — Wieczorem w sali Grand-hotelu odbył się wspólny bankiet pożegnalny członków zjazdu.

Ruch wyborczy. Kurya wielkich posiadłości okręgu samborskiego odbędzie dnia 22 b. m. zebranie celem wyboru delegatów do komitetu centralnego.

Jubileusz ks. kard. Ledóchowskiego. Z Rzymu donoszą pod dniem 14 bm.: Jego Eminencya ks. prefekt Propagandy otrzymał we wczorajszym dniu jubileuszowym niezliczone dowody czci i przywiązania za wszystkich części świata. Ojciec św. przyjmował Jubilata na audyencyi już onegdaj i wtedy wyraził Jego Eminencyi gorące swe życzenia. Oprócz telegramów i listów od kardynałów, patryarchów, arcybiskupów, biskupów i prałatów, oraz ciała dyplomatycznego i od innych wybitnych osobistości, odebrał ks. kardynał nader liczne wizyty gratulantów.

Honory domu pełnił ks. msgr. Meszczyński, sekretarz ks. kardynała prefekta.

Arkusze gratulacyjne, wyłożone w przedpokojach pokryte zostały świetnemi imionami osób ze sfer kościelnych, dyplomatycznych, arystokratycznych, oraz z lepszych sfer obywatelskich.

Wczoraj o dziewiątej przed południem przyjmował ks. kardynał na sali tronowej urzędników i personal kongregacyi Propagandy z monsignorami ks. Ciasca i Veccia na czele. W imieniu zebranych składał życzenia ks. msgr. Ciasca, ofiarując Jego Eminencyi pamiątkowy medal, na którego jednej stronie znajduje się udatna podobizna ks. kardynała, a na drugiej napis następujący:

Honori — Miecislai — Ledóchowski — S. E. R. Card. — Adiutores et Administri universi — S. C. Cath. Nom. propagando — Praefecto Suo — Quinquagennalia solemnia — Sacerdotti Agenti — fauste feliciter — MDCCCXCV.

Dostojny Jubilat, odbierając dar, ofiarowany mu w trzech typach: złoty, srebrny i bronzowy medal — zwrócił się do ofiarodawców z słowami podzięki, chwaląc ich zapał i ochoczość, z jaką służą świętej sprawie rozszerzenia wiary. Na prośbę ks. msgra sekretarza udzielił ks. kardynał zebranym błogosławieństwa pasterskiego, poczem dopuścił gratulantów do ucałowania ręki, zwracając się do każdego z uprzejmem słowem.

Następnie złożyli reprezentanci drukarni wielojęzycznej piękny adres i przepyszny mszał, ozdobiony wizerunkiem ks. kardynała w miniaturze, który zachwycił Jubilata.

Składali także życzenia i dary prokuratorowie rozlicznych misyj: europejskich, azyatyckich, afrykańskich, amerykańskich i australskich; nadto prokuratorowie: Dominikanów, Franciszkanów, Karmelitów, Jezuitów, Kapucynów, Pasyonistów, Salezyanów, Mechitarzystów i innych zakonów; następnie przeróżne seminarya i kolegia, jak angielskie, szkockie, niemieckie, grecko-katolickie i t. d., oraz seminarya misyjne z Paryża, Louvain, Genewy i t. d.

Nader wytworne, ozdobne adresy złożyli: rektorowie kolegium Propagandy, czeskiego, kolegium i seminaryum polskiego. Rektor kolegium Maronitów

---

56)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Widok tego uniwersytetu jest prawdziwie piękny. Zbliżałem się doń w pogodny dzień zimowy. Wielkie gmachy czerwone rysują się już zdala, a pomiędzy nimi i obok nich widać małe domy drewniane, zamieszkałe przez profesorów. W owych wielkich zaś gmachach znajdują się biblioteki, muzea, sale wykładowe, tudzież mieszkania uczniów Po trotuarach drewnianych przechadzają się studenci, skromnie ubrani, prawie każdy z nich ma w ustach krótką fajkę specyalnego kształtu. Są to „fajki Harvardeńskie“. Studenci chodzą, gdzie im się podoba i robią, co chcą Nie potrzebują oni, jak studenci z Oxfordu, wracać o oznaczonej godzinie do domu, lecz mają najzupełniejszą swobodę. Mieszkania, które zajmują, nie podlegają żadnej kontroli; żyją tam jak w hotelu. Cena tych mieszkań jest rozmaita, w miarę tego, jak są urządzone. Najczęściej studenci mieszkają po dwóch, zajmując salon i dwa małe gabineciki sypialne. W salonie są dwa biurka, dwie szafy na książki i dwa kompletne urządzenia. Oczywiście są w nim także dwa wygodne fotele rocking-chairs, na których studenci urządzają sobie drzemkę, palą fajkę lub patrzą przez okno. Rozwieszone na ścianach medale klubów i rozmaite fotografie zdradzają upodobania mieszkańców salonu: są to reprodukcye gry t zw. *foot-ball*, urządzenia jachtów, sceny teatralne, widoki z Europy, Egiptu, Ziemi świętej, Japonii itp. W apartamentach droższych, które kosztują po 600, 700 i 800 dolarów rocznie, student mieszka sam. Te dwa pokoiki, które zajmuje, wyglądają jakby były zamieszkałe przez członka jakiegoś klubu, wszędzie pełno książek, biurko eleganckie, ale nadzwyczaj delikatne, tak, że zdaje się, iż załamie się, gdy się na niem człowiek silniej oprze, na ścianach wszędzie widoki z wyścigów, z baletu, polowania.

W tej właśnie nierówności mieszkań, która nas tak razi, objawia się prawdziwie demokratyczny umysł amerykański. Równość polega u nich tylko na tem że jednakowo szanują każdego człowieka. Zresztą pozostawiają każdemu swobodę wydawać swoje pieniądze lub nie wydawać ich, mieć je albo nie mieć ich. Jeżeli się głębiej zastanowimy nad tem, musimy uznać, że mają racyę. Nasz system, wedle którego dzieci bogatych i ubogich rodziców żyją w liceum w tych samych warunkach, rozwija najczęściej szaloną zazdrość, gdy z ukończeniem nauk ustanie ta jednolitość egzystencyi. Rzadziej zaś wytwarza się ta szkaradna namiętność, gdy tej jednolitości nigdy nie było.

Najbardziej charakterystycznym objawem obyczajów w Harvard jest ogromna liczba rozmaitych klubów i stowarzyszeń studenckich. Jest ich ni mniej ni więcej tylko czterdzieści dziewięć. Niektóre z nich, jak np. „Porcelian“, są skończonym wizerunkiem zamkniętego cercle'u w Bostonie lub Nowym Jorku. Nazwisko tego klubu i emblemat — głowa dzika — wzięły swój początek od słynnego obiadu, danego przez jednego z jego członków w roku 1791, na którym podano całego dzika upieczonego. I w tem także, iż ci młodzi ludzie tak wiernie trzymają się tej komicznej nazwy, widać, jak ci ludzie lubią wszystko, co jest świeże, teraźniejsze, ubierać w szatę przeszłości.

Inne kluby, jak n. p. *Hasty pudding* (pospieszny pudding) mają w swym programie głównie dawanie przedstawień teatralnych. Nazwisko tego klubu powstało również z fantazyi kulinarnej, a odpowiada wybornie fizyognomii dobrego humoru wyrytej na każdem miejscu w małym domku, w którym się mieści ten klub. Sztuki, które w nim grają, są to przeważnie satyry, skomponowane przez samych studentów. Werwa tych wesołych chłopców tryska na każdym kroku. Należeć do tego klubu jestto rzecz kosztowna, wkładka bowiem wynosi 50 dolarów rocznie. W chwili, gdy wszedłem do niego, młody student o barkach atlety siedział przy fortepianie i śpiewał jakąś piosenkę japońską. Wyuczył się on jej w ubiegłym roku, gdy zwiedzał wyspy Oceanu spokojnego, a koledzy jego bez wątpienia też zwiedzą je, jeżeli nie za rok, to za dwa, a choćby nawet za dziesięć lat. W tym klubie widzę wszędzie exotyczny wpływ dalekiego Wschodu. Spostrzegłem go także gdzieindziej, nazajutrz w Waszyngtonie, siedząc przy obiedzie obok młodej panny zajętej wyłącznie buddyzmem, w Bostonie u bardzo wykształconego lekarza, który objaśniał mi znaczenie buddyzmu w ten sposób, że narysował dwa koła mające wspólny środek i rzekł: „Widzi pan, stosunek chrystyanizmu do buddyzmu jest taki, jak tego małego koła do wielkiego“. — Rozmowa jego naszpikowana była cytatami zapożyczonemi z mądrości indyjskiej. „Dużo dróg prowadzi na górę — mówił poważnie, omawiając rozmaite religie, — ale krajobraz dokoła niej jest zawsze ten sam. Wszyscy żyjemy na powierzchni naszego jestestwa“... Zaprawdę, nie zdziwiłbym się wcale dowiedziawszy się, że w tem mieście uniwersyteckiem założono klub buddystów. Obok tych kasyn, kultywujących teatr i rozrywki, istnieje tam przecież klub chrześcijański św. Pawła i kilka klubów filozoficznych. Istnieje tam także cała serya tajnych stowarzyszeń literackich, biorących swe nazwy od liter alfabetu greckiego, n. p. klub „Delta fi“, klub „Zeta psi“ i t. p., serya stowarzyszeń sportowych, np. klub krokietowy, klub cyklistów i t. p., klub fotografów; kluby polityczne, jak demokratyczny i republikański, kluby muzyczne, jak n. p. mandolinowy, kluby dziennikarskie wydające specyalne dzienniki jak *Lampoon*, *Crimson* itp.

Oczywiście młodzi ludzie redagujący te pisma nie byliby Amerykanami, gdyby nie pojmowali tego wydawnictwa jako interes. Pismo *Crimson* np. w ubiegłym roku przyniosło naczelnemu redaktorowi pięćset dolarów czystego dochodu, a każdemu ze współpracowników po sto dolarów. Mają oni po dwie i trzy stronice anonsów.

Studenci także utrzymują we własnym zarządzie zakłady tego rodzaju, jak np. *Memorial-h ll*, w którym 1.100 młodych ludzi się wiktuje. Budżet tego zakładu wynosi przeszło 50.000 dolarów rocznie, a administracya jego jest wzorowa.

Z tego wszystkiego widzimy, jak zgodnem jest u Amerykanów wychowanie z życiem. Zdrowy rozum ustrzegł ich od nęcącej może imitacyi urządzeń europejskich. Nie stworzyli oni ani fałszywego uniwersytetu angielskiego ani fałszywego uniwersytetu niemieckiego, a wystarczy popatrzeć na męzkie, energiczne twarze studentów, aby pojąć, że udaje się Amerykanom wytworzyć w ich uniwersytetach taki gatunek ludzi, jakiego potrzebuje ich demokracya.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ofiarował album z dedykacyami w językach: łacińskim, włoskim, francuskim, arabskim, syryjskim itd. O. Lugari, rektor kolegium grecko-katolickiego, złożył w darze album z różnojęzycznemi kompozycyami alumnów tego kolegium.

Mnóstwo darów nadeszło z zagranicy, a mianowicie od byłych dyecezyan ks. kardynała.

Ks. msgr Dawid Farabullini, kanonik bazyliki św. Jana Lateraneńskiego, złożył adres następujący:

„Miecislao Ledóchowskio — Polonorum Gentis Decori — Patricio Ab Avis et Maioribus — Presb. Card. titulo S. Maria in Capitolio — Praef. Sacri Consilii Christiano Nomini Propagando — Quem Asperis Temporibus — In Tuenda Ecclesia Libertate — Antistitem Omnis Memoriae Fortissimum — Patria Mirata Est Summisque Viris Aequavit Romani Tantae Virtutis Spectatores — III Eidus Quintiles An. MDCCCLXXXXV — Quo Die Fausto Felici — Sacerdotium Ante Annos L Est Auspicatus — Libentes Merito Gratulamur — Principi Invicto B. M. — Diuturnam Incolumitatem — Ex Animo Adprecati“.

Mszę jubileuszową odprawił ks. kardynał dziś o godzinie 7 w kościele kolegium Propagandy przy asystencyi alumnów rozmaitych kolegiów i seminaryów.

Pomnik Bartosza Głowackiego. Mieszczanie lwowscy postanowili na Strzelnicy miejskiej wznieść pomnik na cześć bohatera z pod Racławic Bartosza Głowackiego. Na czele komitetu pomnikowego stoi delegat miasta p. Michał Michalski, co daje rękojmię, iż piękna ta myśl wkrótce będzie urzeczywistnioną.

Wyścig cyklistów. Oddział cyklistów „Sokoła“ lwowskiego urządza 21 b. m. siedmdziesięciokilometrowy wyścig ze Lwowa na Lubień-Rudki do Sambora. Start o godz. 7 rano (zegar kolejowy) przy 4 kilometrze za rogatką Gródecką, meta przy rampie kolejowej w Samborze Wyścig zapowiada się świetnie, zapisało się bowiem 18 cyklistów, zaś kilku ma się jeszcze zgłosić przy starcie.

Aresztowanie. Z Sanoka donoszą: Dnia 15 b. m. inspektor policyi Mozołowski przeprowadził w asystencyi żandarma rewizyę w mieszkaniu Stanisława Traczewskiego, biorącego żywy udział w agitacyi wśród ludu w pow. sanockim. Po rewizyi uwięziono Traczewskiego.

Pożar wybuchł dnia 15 b. m. w Czerniowie pod Bukaczowcami i zniszczył 10 zagród. Szkoda wynosi około 15.000 zł., a była ubezpieczoną tylko na 1600 zł.

„Pojedynek. Jedno z pism porannych donosi: Pojedynek śmiertelny odbył się onegdaj we Lwowie między młodym baronem a pewnym porucznikiem. Poszło o karty... mianowicie zarzucił jeden partner drugiemu... nieczystość gry, na co zarzucony odpowiedział rzuceniem przeciwnikowi kart w twarz. Nastąpiło wyzwanie; postanowiono bić się na śmierć, a rezultatem była śmierć tego, który posądzony o nieprawidłową grę obrzucił przeciwnika kartami.“

Powtarzamy powyższą wiadomość, nie biorąc na siebie za jej prawdziwość żadnej odpowiedzialności.

Zamordowanie Stambułowa. Wobec tak niezwykłego faktu krzyżują się nieustannie pogłoski, często niejasne lub niedokładne. Tak n. p. mylną była wiadomość, że telegram hr. Gołuchowskiego wystylizowany był w imieniu Cesarza Franciszka Józefa, depesza ta bowiem opiewa:

„Polecono Panu wyrazić pani Stambułow najgorętsze współczucie z powodu ciężkiego nieszczęścia, jakie ją dotknęło a zarazem dać wyraz oburzenia z powodu okropnej zbrodni, popełnionej na jednym z najlepszych synów Bułgaryi. Proszę donieść mi telegraficznie o stanie ciężko rannego. *Gołuchowski.*“

Śmierć Stambułowa, mimo, że oczekiwana, sprawiła wszędzie niezwykłe wrażenie, a do Stambułowowej napływają nieustannie telegramy kondolencyjne, między innymi nadeszły od księcia Walii, rządu angielskiego i rumuńskiego. Wiadomość, że przy zgonie Stambułowa byli obecni wszyscy reprezentanci państw jest nieprawdziwą.

Zwłoki zamordowanego, złożone na katafalku wśród kwiatów i świec, dziwny i wstrząsający przedstawiają widok. Twarz straszliwie poraniona [illegible]. Z rękawów surduta sterczą [illegible]. Jak wiadomo, [illegible]. Na rogach katafalku [illegible] ustawiono ikonę. Pogrzeb odbędzie się jutro o godzinie 2 po południu.

Nareszcie objawił się spóźniony żal ze strony księcia Ferdynanda. Kiedy cała Europa wstrząsnęła się zgrozą na wiadomość o zbrodni, on zdobył się tylko na rozpisywanie o „zbrodniach“, a dopiero po jego zgonie zdecydował się wysłać następujący telegram do Stambułowowej w wprost przeciwnym tonie:

„Przepełniony oburzeniem i bólem w obec strasznego końca tego męża, którem pamiętam jedynie wybitne zalety, jego, który oddał ojczyźnie bułgarskiej tak niezliczone zasługi, wraz z panią przelewam łzy i wyrażam najgłębsze, najboleśniejsze współczucie, prosząc Boga, by wsparł panią i ukoił żal w straszny ten sposób zgnębionej. Że historya zachowa w pamięci jej wiecznie pamięć patryoty, którego niecny, zbrodniczy zamach wyrwał z grona miłujących go przyjaciół. *Ferdynand*“.

Policya bułgarska zmusza się wreszcie do [illegible], i tem zwiększają jeszcze zamieszanie. W pogoni za mordercami Stambułowa, aresztuje jego przyjaciół i znajomych, wydaje urzędowy komunikat, że sługę Stambułowa aresztowano tylko przez pomyłkę, sądząc, że to on morderca, a trzyma go dotąd w więzieniu, i t. d. Stambułów, jak wiadomo, wymienił Halewa i Tufekczieva jako morderców. Otóż pierwszy z nich zniknął bez śladu, drugi natomiast przebywał w Sofii, ale policya nie wiedziała co z nim począć. Wezwano go do sędziego na przesłuchanie i puszczono wolno, wczoraj pod wpływem głosów prasy, obecnie wezwano go znowu i tym razem aresztowano. Przy rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono rewolwer, [illegible] taki sam jak te, które mordercy porzucili na placu. Zresztą są ludzie, którzy widzieli Tufekczewa, zaraz po zamordowaniu, w [illegible].

Zwolennicy obecnego rządu bułgarskiego nie spodziewali się tak gorącej i powszechnej sympatyi całego świata dla Stambułowa, straciwszy więc głowę, rozsyłają artykuły sensacyjne przeciw Stambułowi do obcych dzienników a nawet na poczekaniu napisali i wydrukowali broszurę przeciw niemu. Ale właśnie te ich [illegible] odbiera im resztki sympatyi w oczach prasy. Nawet dzienniki francuskie, tak ostrożne zawsze ze względu na Rosyę, wyrażają się ogłędnie, teraz uderzają gwałtownie na księcia Ferdynanda i jego [illegible] [illegible] *Köln. Ztg.* [illegible] Rosya [illegible] i przyłączyła się do chóru, potępiających obecny rząd bułgarski.

Najostrzej naturalnie uderza na ks. Ferdynanda i jego rząd organ Stambułowa *Swoboda*. Bez ogródek [illegible] ks. Ferdynanda w podejrzenie, że jest współwinnym. Twierdzi ona dalej, że książę i jego rząd [illegible] jazdu za granicę, ani do procesu Stambułowa, gdyż jego zeznania byłyby zabójczemi dla nich. Stambułow mianowicie — zdaniem *Swobody* — miał wiedzieć o morderstwie Belczewa takie szczegóły, któreby księcia uczyniły niemożliwym. Aby więc nie dopuścić do rozprawy — kończy ów dziennik — sprzątnięto Stambułowa.

Co prawda, położenie ks. Ferdynanda w tej chwili jest opłakane. Sam on nie wie, co zrobić i jak się w tym chaosie zoryentować. Na razie tyle postanowił, że nie pojedzie do Sofii na pogrzeb Stambułowa, tylko wyszle swego reprezentanta.

Co on dalej pocznie z sobą, nie wiadomo. Jedni powiadają, że stanowisko jego, zwłaszcza wobec Rosyi, jest teraz utrwalone; inni przeciwnie, że zachwiane.

Dzienniki niemieckie domagają się jego abdykacyi i wzywają swój rząd, aby do tej chwili zerwał stosunki z Bułgaryą. W Bułgaryi samej i to nawet wśród tamtejszych moskalofilów, są rozmaite zdania. Jedni są za ks. Ferdynandem, inni sądzą, że powinien ustąpić, a w takim razie księciem zostałby mały Borys pod opieką Rosyi.

Sprostowanie. Od przełożeństwa zboru izraelickiego w Tarnopolu otrzymujemy następujące pismo: „Znajdujące się w nr. 161 *Przeglądu* doniesienie, iż radę kahalną w Tarnopolu rozwiązało Namiestnictwo, polega na omyłce, gdyż rada wyznaniowa wcale rozwiązaną nie została“.

Deputacya bułgarska w Petersburgu. Na bankiecie danym onegdaj w Petersburgu na cześć deputacyi bułgarskiej Pobiedonoscew miał mowę do metropolity Klemensa, w której między innemi powiedział: „Bułgarya zgrzeszyła wiele wobec Rosyi, ale miłość Rosyi do Bułgaryi nie pamięta tych grzechów.“

Zaraza na nierogaciznę wybuchła w austr. Nowosielicy na Bukowinie. W dwu dniach padło przeszło 100 sztuk

Zamordowanie wójta. W Ispasie na Bukowinie z powodu sporu z gminą o posiadanie kawałka gruntu wieśniak Jerzy Łemko zamordował wójta Wasyla Kazieka. Mordercę aresztowano.

Wyścig gołębi pocztowych z Krakowa do Wiednia, urządzony przez austryacko-węgierskie Towarzystwo dla chowu drobiu, odbył się dnia 14 b. m. Na wyścig ten cesarz przeznaczył ze swej strony dwie nagrody. O godzinie trzy kwandranse na 6 rano wypuszczono z wojskowej stacyi gołębiej w twierdzy krakowskiej nadesłane do wyścigu gołębie, które poprzednio trzymano dziesięć dni w Krakowie pod zamknięciem. Drogę do Wiednia odbyły gołębie mniej więcej w ośm godzin, dodać trzeba, że właśnie dnia tego wiał bardzo silny wiatr przeciwny, z którym miały gołębie do walczenia. Dwie pierwsze nagrody, dane przez Cesarza i piątą otrzymały gołębie naczelnika sekcyi dla chowu drobiu p. Fryderyka Schmidta.

Pioruny wyrządzają w tym roku wielkie szkody, wzniecając pożary, które pochłaniają cały dobytek nieszczęśliwych ofiar i pozbawiając nieraz życia osoby pracujące w polu. Ostatnie dwa tygodnie przysporzyły wiele nowego materyału do tej smutnej kroniki. W Łowczycach w pow. żydaczowskim zgorzały od piorunu budynki gospodarskie Stanisława Krychliaka; w sześć dni później zabił piorun pod Żółkwią pracującą w polu wieśniaczkę, Paraskę Maszluk; tego samego dnia spalił w Żabnicy (pow. Żywiec), zabudowania Wojciecha Dadoka, a nadto we wsi Krzątce (pow. Kolbuszowa), zabił Maryannę Szymańską i dom jej równocześnie spalił; w dniu 1 b. m. padli ofiarą na polach Złotnickich (pow. Podhajce), Szczepan Żar i Kost Papież; w dwa dni później zginął pod Komarnikami (pow. Turka), pastuszek Teodor Byk; tegoż samego dnia zgorzały w Pustomytach (pow. Lwów), zabudowania nieubezpieczone Michała Kaszyckiego; dnia 4 b. m. w Nagorzanach (pow. Lwów), spłonęło obejście Maksyma Diakowa. W obu ostatnich wypadkach padło pastwą płomieni po kilka sztuk zwierząt domowych. W Rosochaczu (pow. Kołomyja), zabił piorun małżonków Kiszczuków, a w innych miejscowościach tegoż powiatu spalił zabudowania wiejskie, wyrządzając po kilkaset zł. straty; w Piadykach (pow. Kołomyja), dnia 4 b. m. padło od pioruna dwóch pastuchów a nadto spalił się dom mieszkalny na folwarku Jakóba Brettlera w Turce; szkoda; obliczona na kilka tysięcy zł.; w Zborzu (pow. Kałusz), zabity został zarobnik Wilhelm Holm.

Głowa Bismarka była niedawno starannie mierzona przez głośnego rzeźbiarza Schopera z Berlina, twórcę posągu kanclerza, niedawno wzniesionego w Kilonii. Z tych pomiarów na mocy metody ściśle naukowej można wyciągnąć dane o objętości czaszki i wadze mózgu. Oto kilka cyfr:

Od czoła do tyłu głowy, mierząc prostopadle według przepisów antropologii, głowa Bismarka posiada 212 milimetrów, szerokość od jednej skroni do drugiej wynosi 170 m. m. Czaszka posiada rozmiary niezwykle wielkie. Bismark jest „makrocefalem“ niemieckim. Na 2 500 rekrutów, mierzonych w Baden Badenie, zaledwie jeden miał głowę długą na 200 m. m. Głowa, mająca 212 m. m. długości i 170 szerokości, jest zjawiskiem nadzwyczajnem. Na 30 członków Towarzystwa nauk przyrodniczych w Karlsruhe, których głowy mierzył profesor Asums, przeciętne cyfry długości i szerokości wypadły 185 m. m. i 155 m. m. Największa głowa posiadała 205 m. m i 162 m. m. Czaszka Bismarka według obliczeń dokonanych metodą ściśle naukową, obejmuje 1.965 centymetrów sześciennych. Przeciętna cyfra objętości 245 zmierzonych czaszek niemieckich wynosiła 1.478 centymetrów sześciennych, a największa z nich zawierała 1.800 centym. sz. Mózg kanclerza waży 1.867 gramów, czyli przewyższa o 35 procent przeciętną wagę mózgu dorosłego człowieka. Mózg Kanta ważył 1 650 gramów, Schillera 1.580, Dantego 1.420, sławnego matematyka Gausa 1.492, Napoleona III 1.500, Byrona 1 807, Cuviera 1.830 gramów. Okazuje się z tego, iż najcięższym ze znanych dotychczas jest mózg Bismarka.

Kobiety w marynarce. Do rzędu wielu zawodów, mężczyźnie właściwych, które sobie przyswoiła tak zwana płeć słaba, przybywa jeszcze jeden. Kobiety wstępują do marynarki. Hrabina de Polma, obywatelka Kalifornii, otrzymała świeżo dyplom na kapitana okrętu Dowodzi ona własnym yachtem na wodach oceanu Spokojnego. Inna milionerka, pani Carnegie zażądała od klubu wioślarskiego w Nowym Yorku, aby ją przyjął do grona swych członków czynnych. Prawdopodobnie jednak zostanie przebalotowana. Odbyła już kilka podróży na Atlantyku. Panna Anna Denmoor z Massachussets w charakterze majtka przebyła Ocean od Bostonu do Liverpoolu. Dopiero w drodze powrotnej dowiedziano się, że jest kobietą. Wychodzące w Berlinie czasopismo „Seeverkehrs-Correspondenz“ podaje nazwiska 25 kobiet, które na okrętach pełnią czynności, właściwe mężczyznom.

Stan powietrza. T. o 8 rano +17 R. w poł. +20 R. Bar. 763. Spada. Pogoda

Prędka rozmowa.

Deszcz leje potokiem. X. wpada do bramy, w której spotyka go Y.

— Dokąd tak pędzisz?

— Do domu przed burzą.

— A ty?

— Z domu przed burzą.

Myśli.

Zapatrywania nasze na świat zależne są od tego, jak się świat na nas zapatruje.

Teatr. Dziś w piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Doktór z musu“, komedya w 3 aktach Moliera. W niedzielę „Dwór we Władkowicach“, komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Za przykładem Sonzogna śpiewaczka angielska Fanny Moody ogłosiła konkurs na jednoaktową operę, wyznaczając za najlepszą sto funtów szterlingów nagrody. Otrzymał ją młody dwudziestotrzyletni kompozytor szkocki Mac Lean za operę „Petrucchio“, do której libretto napisała jego własna siostra. (Widocznie za przykładem Humperdinka wchodzi w modę pisanie oper i tekstów wyłącznie „w familii“.) O utworze tym, wystawionym w teatrze Covent Garden, pisze krytyka, że zarówno pod względem muzyki jak treści jest niebardzo udałem naśladownictwem „Cavallerii“ Mascagniego. Panna Moody, inicyatorka tego konkursu, sama wykonała główną partyę kobiecą, najwięcej jednak oklasków zyskała Patti, która wprowadzona na scenę przez dyrektora sir Augusta Harrisa, wręczyła osobiście nagrodę rozpromienionemu kompozytorowi. Potwierdziło się zatem jeszcze raz, że Anglicy ani północni ich sąsiedzi stanowczo nie mają szczęścia do oryginalnej muzyki i powinni — korzystając z tego, że mają czem płacić — poświęcić się wyłącznie admirowaniu Włochów, bo ci urodzili się już na operowych muzyków i wydają ich tylu, że możnaby niemi obdzielić pół Europy.

Rzecz naturalna, że w ślad za tem rodzą się i libreciści, jak grzyby po deszczu. Dało to nawet Mascagniemu pochop do napisania dowcipnego artykułu o nadprodukcyjności libret operowych we Włoszech. Według Mascagniego pisze się we Włoszech ogrocznie nie mniej niż 1400 libret operowych, z których jemu samemu przysyłają 200, nie licząc w to niemieckich, które Mascagni wrzuca do kosza, gdyż *lingua tedesca* nie wkracza w zakres jego filologicznych wiadomości. Każdy Włoch zresztą — powiada Mascagni — jest w stanie napisać libretto. W moim zbiorze znajdują się prace urzędników kolejowych, pisarzy gminnych, oficerów wojska lądowego i marynarki, malarzy, cyklistów, a nawet szewca i handlarza nierogacizną. Niekiedy jakiś znakomity nieznajomy czuje potrzebę poprzedzenia swego libretta długą rozprawą, w której rozwodzi się nad przyczynami, jakie go skłoniły do stworzenia nieśmiertelnego dzieła. Inny bohaterem libretta robi eunucha i dodaje uwagę „baryton!“ Trzeci stworzył dzieło pełne wspaniałych niespodzianek, w którem w ostatniej scenie dopisuje: W tej chwili noc jaśnieje olśniewającym blaskiem, gwiazdy świecą i błyszczą, a gdy wszyscy spoglądają ku niebu, jedna z gwiazd nagle powiększa się coraz bardziej i na środku jej ukazują się wyraźnie słowa: „Wesołych świąt!“ Inny obszerny tekst operowy zatytułowany jest „Jedność włoska“, a wystenują tam: Italia (sopran), Wiktor Emanuel (tenor), Garibaldi (baryton), Pius IX (bas), nadto Mazzini, Cavour itd. W najwyższym stopniu aktualnem jest wszakże dzieło zajmujące się czynami Franciszka Crispiego, i to z punktu widzenia Cavallottiego. Mascagni wymienia nawet jedną scenę, w której Crispi w towarzystwie swojego faktotum i zarządzającego domem, Achillesa Landiego, zamaskowany, bierze udział w uciechach karnawałowych na Piazza Navona, ale zostaje poznany i wygwizdany.

Koncertom naszej rodaczki panny Szumowskiej w Ameryce poświęcają tamtejsze pisma obszerne i sympatyczne sprawozdania, a dwa najpoważniejsze czasopisma muzyczne *Musical Courier* i *Freunds Musical Weekly* na czele ostatnich swych numerów zamieściły jej portrety. Panna Szumowska, jak wiadomo, koncertowała zeszłego roku podczas wystawy we Lwowie, przed kilku miesiącami zaś udała się do Ameryki, gdzie zabawiła do niedawna, występując w Nowym Jorku, Newarku, Bostonie i innych miastach. Nadzwyczaj charakterystycznym jest inerview ze sprawozdawcą *Musical Courier* w Nowym Jorku, malujący doskonale amerykański sposób pisania podobnych sprawozdań, a umieszczony obyczajem miejscowym wraz z licznemi wycinkami z gazet angielskich i francuskich, oraz z portretem koncertantki na afiszu. Oto treść tego sprawozdania:

„Polska — rozpoczyna bombastycznie reporter nowojorski — której literatura sięga najdalszych czasów ze wszystkich języków słowiańskich, z wyjątkiem czeskiego, Polska, która dała życie Janowi Kochanowskiemu, autorowi nieśmiertelnych „Trenów“, Polska, która wydała Paderewskiego, Szopena i braci Reszków, przysyła znowu Szumowską do Ameryi“. (Nawiasem mówiąc, niezłe jest to połączenie Reszków i Paderewskiego wprost z Janem Kochanowskim) „Szatynka, modroka, płeć ma delikatną, ubrana zgrabnie, posiada rękę drobną, głos miły i świeży, głowę dobrze osadzoną, jednem słowem p Szumowska przedstawia się jako urocza, młoda kobieta. Jak wszystkie jej inteligentne rodaczki jest lingwistką, włada bowiem wybornie językami: polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Jest przytem uczenicą Paderewskiego i to jedyną“.

Po tak dokładnym opisie, w którym amerykański reporter nie zapomniał nawet i o tem wspomnieć, że p Szumowska ma „głowę dobrze osadzoną“, poświęca kilka wierszy jej mieszkaniu. „Znajdziecie ją — pisze — w jej eleganckim małym saloniku. Atmosfera przesiąkła wonią róż i fiołków. Portret Paderewskiego i kilka fotografij rodzinnych zdobią stół i kominek. Polskie barwy narodowe, czerwona z białem, zwieszają się z kandelabru, a na wstęgach widnieje jeden tylko wyraz: „Szumowskiej“. Otrzymała ładny ten upominek we Lwowie. Na moje zapytanie czy w rodzinie Szumowskich nie ma dziedzicznego talentu do muzyki i na prośbę o kilka dat biograficznych odpowiedziała: „O nie, w mojej rodzinie nie ma muzyków, ja stanowię wyjątek. Urodziłam się w Lublinie (o datę urodzin widocznie grzeczny Amerykanin nie pytał) i do roku 1890 mieszkałam w Warszawie. W tym roku udałam się do Paryża w zamiarze wstąpienia do tamtejszego konserwatoryum W Paryżu, w domu moich krewnych, poznałam Paderewskiego, który nie pochwalił mojego zamiaru, odradził mi zapisywać się do konserwatoryum i zaproponował mi, że będzie moim nauczycielem. Oczywiście byłam uszczęśliwiona tą propozycyą, uważając ją za wielki zaszczyt. Pod jego też wskazówkami wykształciłam się na pianistkę“.

Zwracając się do teraźniejszości rzekła p. Szumowska: „Jestem zachwycona moim pobytem tutaj. Wszyscy są dla mnie bardzo życzliwi i cenią we mnie uczenicę Paderewskiego. Spodziewam się powrócić do Ameryki w jesieni“. „Na lato chce pani wyjechać do domu?“ „O tak! Tęsknię za krajem i muszę go odwiedzać co roku. Nie uwierzy pan, jak nam Polakom drogą jest nasza ojczysta ziemia. Muszę też przyznać, że we wszystkich krajach, jakie poznałam, znalazłam głęboką miłość dla narodu polskiego, zwłaszcza zaś w Ameryce, której wdzięczną jestem za jej nieustanne dowody sympatyi dla nas“. Następnie rozmowa zwróciła się na temat Paderewskiego. „Czy Paderewskiego zawsze tak łatwo nakłonić do ofiar na dobroczynne cele, jak dawniej?“ brzmiało pytanie. „Oczywiście. W Paryżu koncertuje wciąż na biednych“. „W grze pani znać niektóre właściwości jego gry“. „Czyż moja w tem wina? Byłam nieco zdenerwowana na moim ostatnim koncercie, osobliwie grając Beethovena, ale czy to pana dziwi? Byłam przecie wśród obcych. Lecz wkrótce przyszłam do siebie i byłam zachwyconą przyjęciem, jakie mi zgotowano. Jednak muszę przyznać się panu, iż mam wstręt do porannych koncertów. Nikt nie jest na nie dostatecznie przygotowanym: ani artysta ani publiczność. Światło dzienne nie sprzyja ani grającemu ani słuchaczom. Odpowiednie usposobienie otrzymuje się dopiero, gdy światła są zapalone“. „Pani spodziewa się w Ameryce dalszych powodzeń?“ „Tak, jestem przekonana, że *tournée* moje będzie uwieńczone powodzeniem. Dlaczegożby niem być nie miało? Pracowałam ciężko, kocham moją sztukę, a publiczność tutejsza zarówno w towarzystwie, jak na koncercie jest uprzedzająco uprzejmą..“ W istocie i dalsze występy p. Szumowskiej zjednały jej niepodzielne uznanie krytyki i publiczności

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 lipca.

(Z) Kursa poprawiły się dzisiaj cokolwiek. Sfery finansowe nie oceniały bowiem dzisiaj sytuacyi politycznej tak pessymistycznie jak ostatnimi dniami, a z targów niemieckich wyszedł dziś silny impuls do zwyżki. Na targu walorów kolejowych podniecająco działała mowa kierownika ministerstwa handlu p. Wittekа, wypowiedziana w Radzie państwa, a zapowiadająca podwyższenie taryf zarówno osobowych jak i towarowych. Podwyższenie taryf oczywiście powiększa dochody kolei, dla właścicieli akcyi zatem jest rzeczą pożądaną. Znaczne sprzedaże ostatnich dni, które wywierały taki nacisk na kursa, ustały dzisiaj, to też ostateczne notowania są niemal na całej linii wyższe. Śledztwo wytoczone z powodu fałszowania stempli na losach tureckich sprawiło, że na giełdzie w handlu tymi losami nastał prawdziwy zamęt. Spekulanci, którzy je kupili, dopatrują się różnych wadliwości w ostemplowaniu i często chcą oddać kupiony towar, a ci, którzy go sprzedali, nie chcą go przyjąć napowrót. Z tego powodu powstał w sferach giełdowych projekt, ażeby losy tureckie zaopatrywano urzędowem potwierdzeniem, że stempel jest prawdziwy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 404·50, węgierskie 489 25, Anglobanki 176·20, Uniony 355·50, Bankvereiny 167·50, Länderbanki 283·—, Ludwiki 224·40, Czerniowieckie 324·—, Elbethale 299·—, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·30, austryacka złota 123 60, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123·50, 4% węgierska renta wal. kor. 100·05, dukat 5·71—, 20-frankówka 9·64, marki 11·88, ruble 1·30¼.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 19 lipca. (Rada państwa). Projekt nowej procedury cywilnej wraz z normą jurysdykcyjną przyjęto wczoraj ogromną większością. Przeciw tej reformie głosowali tylko młodoczesi, antysemici i pp. Kronawetter i Morre. Prezydent Chlumetzky ogłaszając rezultat głosowania podniósł, że w ten sposób załatwiono jednę z największych reform w dziedzinie prawniczej. W izbie rozległy się huczne oklaski, posłowie gratulowali referentowi tego przedłożenia drowi Bärnreitherowi, współreferentowi Eugeniuszowi Abrahamowiczowi, kierownikowi ministerstwa sprawiedliwości Krallowi i radzcy dworu Kleinowi, którzy w pracach około tej reformy największy udział brali.

Następnie dokończono obrady nad budżetem ministeryum rolnictwa i rozpoczęto debatę nad budżetem ministeryum sprawiedliwości.

P. Piniński wykazywał, jak wielkie zadanie spada obecnie na rząd, zwłaszcza w obec tego, że uchwalona właśnie nowa procedura cywilna ma wejść w życie niebawem. Przedewszystkiem trzeba powiększyć personal sędziowski i urzędników pomocniczych przy sądach, a potrzeba ta nigdzie nie daje się odczuć tak dalece, jak w Galicyi. Mówca wykazywał, w jak zatrważający sposób mnoży się w Galicyi liczba sporów o naruszenie posiadania, a źródło tych sporów leży nietyle w pieniactwie, ile w wadliwem ustawodawstwie. Pod tym względem reforma jest konieczna i musi przyjść, ale mówca obawia się, że przyjdzie za późno. Z tego powodu zaleca mówca, aby zniżono należytości od przeniesienia prawa własności gospodarstw włościańskich, aby przeprowadzono rewizyę ksiąg gruntowych, które są wadliwe i aby pomnożono liczbę geometrów i urzędników pomiarowych. (Oklaski na ławach polskich).

Na tem przerwano debatę.

Wiedeń 19 lipca. Lewica niemiecka na wczorajszem zebraniu zastanawiała się nad tem, jakie stanowisko ma zająć przy trzeciem czytaniu budżetu. Po bardzo ożywionej dyskusyi powzięto uchwałę tej treści, że pożądaną jest rzeczą, ażeby całe stronnictwo zachowało w tej sprawie ścisłą solidarność. Co do tego zaś, czy głosować ma za budżetem, czy przeciw, decyzya ma zapaść dopiero dzisiaj.

Wiedeń 19 lipca. Prezydent kolei państwowych Biliński wyjechał w podróż inspekcyjną do Galicyi. W podróży tej przekona się dr. Biliński szczegółowo, jakie przygotowania poczyniono już do przebudowy dworca kolejowego we Lwowie.

Londyn 19 lipca. Wczoraj do godziny 11ej w nocy wiadomy był rezultat wyborów w 417 okręgach. Wybrano 301 unionistów, 71 liberałów, 43 Irlandczyków i 2 kandydatów partyi robotniczej.

Sofia 19 lipca. Towarzystwo złożone z 200 osób wyjechało na wystawę etnograficzną do Pragi.

Konstantynopol 19 lipca. Chedyw egipski przybył tu na swoim yachcie „Mahrussa“.

Belgrad 19 lipca. Skupczyna odesłała do komisyi prawniczej projekt ustawy o wytępieniu plagi hajduków (rozbójnictwa).

Wiedeń 19 lipca. *Fremdenblatt* omawia ruch macedoński, a specyalnie zachowanie się Greków i ostrzega ich, aby nie zmieniali swej dotychczasowej lojalnej, pokojowej polityki, którą Europa ocenia. Grecy nie mają żadnego powodu do obaw, a zarówno Europa jak i Porta z tem większą wdzięcznością uznają prawidłowe zachowanie się Grecyi, im bardziej w duchu rewolucyjnym wyradzać się będzie ruch bułgarsko-macedoński. To też zapewne weźmie w Atenach rozsądek polityczny górę nad popędami zazdrości.

Sofia 19 lipca. „Agence balcanique“ pisze, że aprobowane przez księcia Ferdynanda życzenie rządu urządzenia Stambułowowi uroczystego pogrzebu kosztem państwa napotyka u familii i u przyjaciół Stambułowa na gwałtowny opór. Zdaje się, że przez to, tudzież przez rzucanie obrażających insynuacyi i podejrzeń chcą oni sprawić, aby na pogrzebie nie był reprezentowany ani książe ani rząd i chcą to potem wyzyskać na swą korzyść.

Jakkolwiek wysłańcy księcia Ferdynanda i jego żony, którzy mieli złożyć ich imieniem rodzinie Stambułowa kondolencyę, nie zostali nawet wpuszczeni za próg domu, mimo to zarówno książę jak i rząd obstają przy tem, aby zmarłemu pierwszemu ministrowi oddano należne mu honory.

Agence Balcanique dodaje, że musiała te okoliczności podnieść dla objaśnienia opinii publicznej, bo nie jest wykluczoną możliwość, że podane wyżej zachowanie się rodziny zmarłej i jej doradzców w końcu udaremnią udział głowy państwa i rządu w uroczystościach pogrzebowych.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 lipca. J. Sękiewicz z Buczacza. J. Czarniakowski z Kipiaczki. M. Jabłońska z Drohobycza. C. Glückmann z Wiednia. T. Radzikowska z Koczowa. Dr A. Langer z Tarnopola. Dr. W. Landesberg z Tarnopola.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 lipca. R. Cywińska z Delejowa. A. Raciborski z Spasowa. J. br. Romaszkan z Horodenki. F. Czerniakowski z Klimkowiec. E. Torosiewicz z Brodek. H. hr. Della Scala z Bukowiny W. hr. Grocholski z Wołynia. J. Resenstock z Rusiatycz. J. Lewicki z Buczacza

Lwów dnia 19 lipca (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 322.— do 325·—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98 50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98 20 do 98.90, 4 proc. los. w 56 lat. 98·20 do 98 90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·50 do 99·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do 102·90 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.— do 98 70, 4 proc. kr(aj?). po —·— koron z roku 1893 98·— do 98.70.

Monety. Dukat cesarski 5·58 do 5.68, Napoleondor 9.60 do 9.70, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 59.10 do 59·70.

Wiedeń 18 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 399.50, węgierskie kredyty 484 25, anglobank 174·00, bankverein 164·60, unionbank 350·00, länderbank 280 50, staatsbahny 431 00, lombardy 109·97, elbethale 295.50, akcye tytoniowe 234.00, rima 288.00, alpiny 93.20, renta majowa 101.00, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 77.80, węg. renta koronowa 99.90, marki 59.47, ruble 129 37.

Wiedeń 19 lipca (godz. 11 w południe) Kredyty 395.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 173.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 277.50, Akcye tyton. 236.—, Staatsbahny 429 50, Lomb. (z kup.) 109.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.50, Losy tureckie —·—

37)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Oczy p. Gryce zabłysły, wlepił je w sufit.

— Jakto? — zawołał, marszcząc brwi.

— Domniemany kochanek Eleonory Leavenworth jest prawdopodobnie jej mężem.

— Jakim sposobem pan to wykryłeś?

— Tego pan wiedzieć nie potrzebujesz. Nie chodzi tu o to, jaką drogą dowiedziałem się o tych faktach, lecz czy to, co twierdzę, jest prawdą. Ja jestem tego pewien, a jeśli zechcesz pan rzucić okiem na streszczenie informacyj, jakie powziąłem o tych osobach, to sądzę, że zdanie moje podzielisz.

Dałem mu notatkę Byrda.

Z faktów tych wnioskujesz pan, że Eleonora Leavenworth jest żoną p. Clavering — rzekł po odczytaniu sprawozdania.

— Nieinaczej — odparłem.

— I że będąc jego żoną...

— ...Usiłuje wszelkiemi sposobami ukryć poszlaki, które przeciwko niemu świadczą...

— ...Przypuszczając wciąż, iż Clavering jest winnym.

— Naturalnie.

— I zamierzasz pan teraz przypuszczenie to uzasadnić?

— Właściwie, powinniśmy starać się o to obaj.

— Więc nie pozyskałeś pan żadnych nowych poszlak przeciwko p. Clavering?

— Jakto! Czyż nie jest poszlaką, i to ważną, iż wykryłem, w jakim pozostaje stosunku do osoby posądzonej o morderstwo?

— To jeszcze nie dowodzi, aby był zabójcą p. Leavenworth.

Musiałem mu przyznać słuszność.

— Mogę panu wskazać pobudki, które go skłoniły do zbrodni, a nadto dowieść, że był w domu Leavenworthów podczas zamachu — oświadczyłem.

— Ha! jeśli pan możesz to udowodnić — zawołał p. Gryce, tracąc zwyłe nad sobą panowanie.

— Pobudką czynu zbrodniczego było samolubstwo. P. Leavenworth nie pozwalał Eleonorze uznać go publicznie za małżonka. Clavering postanowił usunąć ze swej drogi tę przeszkodę.

— To nie dość silny powód.

— Pobudki zbrodni bywają niekiedy błahe.

— W tym wypadku teorya ta zastósować się nie da. Morderstwo zostało spełnione tak rozważnie i chłodno, iż powód do niego musiał być ważny. Lecz ciekaw jestem, co pan wiesz o obecności p. Clavering w domu Leavenworthów podczas zamachu.

— Oh! jeśli pan uznałeś, iż pobudka jest błaha, to informacye moje w tym względzie wydadzą się panu jeszcze słabszemi.

Opowiedziałem mu to, com słyszał od kamerdynera Tomasza.

— Dobrze jest o tem wiedzieć — rzekł p. Gryce — wprawdzie nie stanowi to ostatecznego dowodu winy, lecz jest ważnym dowodem pobocznym.

I poważniej, niż zwykle w rozmowach ze mną, dodał:

— Mr. Raymod, czy zdajesz pan sobie sprawę, że zamiast osłabić podejrzenia, skierowane w stronę Eleonory, zwiększasz je pan jeszcze?

Z piersi mych wydobył się okrzyk trwogi.

— Wykazałeś pan, że jest: skrytą, podstępną, że nie ma zasad gruntowych, że zdolna jest do oszukiwania najbliższych sobie osób: stryia i męża.

— Jesteś pan bardzo srogi — odparłem, uderzony sprzecznością rażącą pomiędzy takiem scharakteryzowaniem Eleonory a pojęciem jej charakteru, jakie ja sobie wytworzyłem.

— Jestem tylko sprawiedliwy. Jeśli poprzednio sytuacya jej była groźną, to staje się tem groźniejszą teraz, po stwierdzeniu, iż poślubiła Claveringa — dodał jakby do siebie.

— A jednak — zawołałem, nie mogąc odstąpić tak łatwo od zamiaru, którym pieściłem się tak długo — a jednak niepodobna, abyś mógł posądzać o zbrodnię osobę tak szlachetną, jak Eleonora.

— Nie — odparł zwolna, cedząc każde słowo — sądzę, że Eleonora jest niewinną.

— Pan tak sądzisz! A więc cóż teraz począć?

— Ha! nic innego, jak tylko udowodnić, iż przypuszczenia pańskie są bezzasadne — odparł chłodno p. Gryce.

XX.

Tymoteusz Cook.

Spojrzałem na niego ze zdumieniem.

— Sądzę nawet, że nie będzie to trudnem — dodał — lecz gdzież jest Cook? — spytał obcesowo.

— Zostawiłem go na dole z Byrdem.

— Dobrześ pan zrobił, żeś ich tu przyprowadził. Każ im wejść.

Przywołałem ich.

— Ach! — zawołał p. Gryce, przyjrzawszy się Tymoteuszowi Cook. — Wszak pan pozostawałeś w służbie u zmarłego pastora Stebbins? Tak mi pan wyglądasz, jak gdybyś nam chciał prawdę powiedzieć.

— Mam zwyczaj mówić zawsze prawdę, proszę pana. Nikt mnie jeszcze nigdy kłamcą nie nazwał.

— Naturalnie, naturalnie. Otóż powiedz nam, jak się nazywała panna, której pastor Stebbins w pańskiej obecności dawał ślub roku zeszłego, latem?

— Niech się w ziemię zapadnę, jeśli znam jej nazwisko. Nie wymieniono go przy mnie ani razu.

— Ale przypominasz ją pan sobie?

— Pamiętam jej twarz tak dobrze, jak gdyby była moją rodzoną siostrą... bez ubliżenia tej damie, jeśli to pańska znajoma. Chcę przez to powiedzieć, że taka ładna, że nie zapomniałbym jej słodkiej twarzyczki, choćbym żył lat sto.

— Czy mógłbyś ją pan opisać?

— Spróbuję. Była wysokiego wzrostu, miała postawę wielkopańską, oczy błyszczące, ręce bielutkie i czarujący uśmiech.

— Czy poznałbyś ją pan w tłumie?

— Poznałbym ją wszędzie.

— To dobrze. A teraz opowiedz nam pan, co wiesz o tym ślubie.

— I owszem. Byłem w służbie u p. Stebbins od roku. Pewnego rana, gdym przesadzał kwiaty w ogodzie, ciągnącym się przy drodze, ujrzałem jakiegoś gentlemana idącego od dworca kolejowego. Rozejrzał się na prawo i lewo, poczem skierował się prosto ku naszej furtce i wszedł na plebanię. Zwrócił moją uwagę, bo był niezwykle piękny i niepodobny zupełnie do ludzi, których zwykle spotykałem. Po pewnym czasie, przed naszą furtką stanął powóz, w którym siedziały dwie damy. Widząc, że chcą wysiadać, podbiegłem, aby konia potrzymać. I one także weszły na probostwo.

— Czyś pan widział ich twarze?

— Nie, wtenczas nie widziałem. Były zawoalowane.

— Dobrze. Mów pan dalej.

— Powróciłem do mojego zajęcia; po chwili usłyszałem, że mnie wołają. Podniosłem oczy i zobaczyłem p. Stebbins, na progu domu. Skinął na mnie.

— „Jesteś mi potrzebny, Tim — rzekł, gdym się do niego zbliżył — umyj sobie ręce i przyjdź do bawialni.“

Nigdy nie żądał tego odemnie poprzednio Zdziwiło mnie to, lecz zastósowałem się do jego rozkazu. Gdym zobaczył piękną pannę przy boku pięknego gentlemana, z wielkiego zachwytu zawadziłem o taburet i o mało co nie upadłem. W pierwszej chwili nie rozumiałem, co się dzieje, dopiero gdym usłyszał w ustach pana Stebbins słowa: „mąż“ i „żona“, błysło mi nagle, że jestem chyba świadkiem ślubu.

Tymoteusz Cook zatrzymał się, otarł pot z czoła i odetchnął głębiej.

— Powiedziałeś pan — odezwał się p. Gryce — że było dwie panny. Gdzież się podziała druga?

— Była także w bawialni, lecz nie zwracałem na nią uwagi, taki byłem zachwycony tamtą, bo miała taki uśmiech czarujący, że nie można było od niej oczu oderwać.

— Czy przypominasz pan sobie, jakie miała włosy i oczy?

— Zdaje mi się, że czarne.

— Ale pamiętasz pan jej twarz? jej rysy?

— O tak, panie.

P. Gryce szepnął mi, abym wziął ze szuflady jego biurka fotografie obu panien i ustawił je nieznacznie w rozmaitych punktach pokoju.

— Powiadasz pan, że jej nazwiska nie pamiętasz? — ciągnął dalej p. Gryce. — Jakże to być może? Czyż nie kazano panu podpisać aktu ślubnego?

— I owszem, lecz przyznaję, byłem tak osłupiały, że już nie pamiętam jak to nazwisko brzmiało; wiem tylko, że pan młody nazywa się Clavering i że ktoś do kogoś mówił Elner, lub coś w tym rodzaju. Żałuję bardzo, żem się tak zagapił i że skutkiem tego nie mogę udzielić informacyj, o które państwu chodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządem W. Hedak.